[illegible]

[illegible]

Korespondencja

T. 6 [illegible]

[illegible]

I

Listy Rafała Krajewskiego

z 1860-64

800 zł.

Antykwariat
Bracka 6

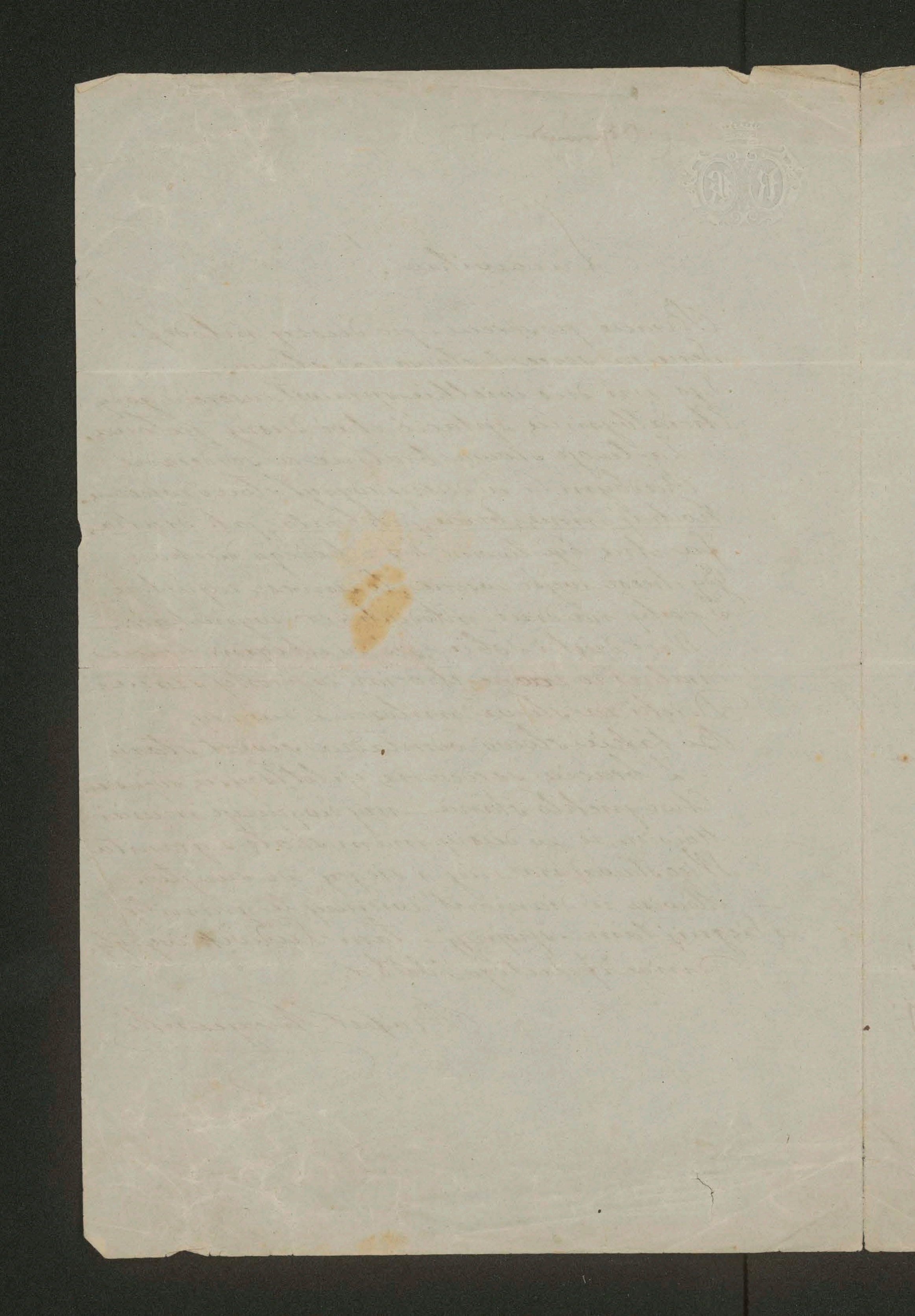
Nadaje
Zofi Zaleskiej
Poznań - Słowackiego 38 m. 9

(Odpowiedź.)

Ludwiku!

Bracie po sercu i po duszy młodej!
Serce za serce i słowo za słowo.—
Tyś mi dziś wielkie sprawił w sercu gody,
Chciałbym ci spłacić choć duszy połową.
Za twoje słowa bratnie a serdeczne
Radbym ci w duszy wyrył słowo wieczne.
Kochaj mnie, bracie, jak brata, jak druha.
Ja chcę być twoim, boś z bożego ducha;
Gdy chcesz wejść w serce, to umiesz zapukać
I perły na dnie młodych serc wyszukać.—
Więc dzięki Tobie, żeś w ubogim bracie
Znalazł co zacne, chociaż w prostej szacie.—
Dzięki za słowa miłości i wiary,
Bo takie słowo odmładza świat stary.
Z bracią serdeczną splotłszy się sojuszem,
Choć piekło stanie — my zwyciężyć musiem!
— Mówisz, że w duszy mam skałę z granitu,
Więc stawaj na niej i sięgaj do szczytu.
— Mówisz że diament wieńczy te granity,—
Sięgnij tam — spojrzyj — tam Ludwik wyryty.
dnia 27 Lutego 1858 r.

Rafał Krajewski



Sobota dnia 28/2 1858. r

Kochany Rafale gdy na Ciebie godzę,
Cały radością jestem przepełniony.
Bo nigdy jeszcze w mego życia drodze
Nikt mi nad Ciebie nie był ulubiony;
Tyś jak pachole wesół i ochoczy
Charakter męża dzierżysz w każdej dobie
Uczuć twych djament jak rosa przezroczy
Że wszystko z duszy mógłbym oddać tobie.
Dusza twa jako otchłań głęboka z granitu
Wszystko w sobie pomieści i wszystko zachowa
A co na dnie przepaści, podniesie do szczytu
A gdy ma być dla brata, to duszy połowa.
Nie u Ciebie na poły - nie da się rozdzielić
Albo kochasz ogniście, lub pogardzasz wstrętnie
Dla tego to ja lubię z Tobą się weselić
Lubię ja z Tobą kochać - pogardzać namiętnie
Na pozór duchy nasze zdają się odpychać
Tyś wesół - jam surowy - pozór tylko zmienny;
Lecz jam jeden jest z Tobą z Tobą chcę oddychać.
I czy chcesz czy odrzucasz, nasz sojusz jest wieczny.

Ludwik B[illegible]

H Bouchard

Droga Mateczko moja!

Po dziewiętnastu latach pierwszy raz przystępuję do pisania listu, na którym imię Matki z synowskiem uczuciem kładę. Jam nie kość z kości, ale duch z ducha Waszego i synem Waszym wyznaję się z poczucia, dziecka co do stóp Matki po pieszczotę i po błogosławieństwo biegnie; Matko Tyś mnie nie napróżno błogosławiła, jam nie zatarł Twojego krzyża na czole, bo oto w tej chwili piszę do Was taki uciszony, taki rozmodlony w sercu, że nie wiem jak Was mam powitać, a radbym oddać Wam zaraz to serce moje; o! i Wy nie zaprzecie się syna waszego, bo przez jego usta i przez jego ręce stała się rzecz godna człowieka — narodził się światu człowiek — poganin został ochrzczony i z daleka przysłał mi dziś swoje wyznanie wiary w imię Boga i przyjaźni. Człowiek który nie wierzył i nie kochał — dziś już wierzy i kocha — Matko ja z wielkiej radości na kolana upadłem i oddając Bogu to co się za Jego łaską stało, oddałem Wam zarazem i całą cześć którą mi tamten jak przyjacielowi oddawał i Wam teraz jeszcze posyłam, ażeby w razie potrzeby własne słowa moje stanęły na straży i odpędziły pychę; — tak, powołam Wam, że nie chcę podziękowań, podzięki, ani nawet uznania od ludzi, odpychałem je precz od siebie jak wędkę szatana, a pragnę tylko chwały królestwa bożego na ziemi; tu jak prosty wyrobnik oddaję na służbę wszystko czem braciom służyć mogę i chcę żeby nawet nie wiedzieli o tem gdzie jest moja praca, gdzie ludzka, a gdzie łaska boża; nie do sławy, ale do pracy Boże dopomóż mi, a Ty, Matko błogosław.

Przyniosłem Wam najpierw to co miałem najlepszego, jakże tu teraz rozebrać się z szat świątecznych i wprowadzić Was w cały roboczy tydzień, w ten codzienny deptak, w którym człowiek chodzi w koło dziś tak jak wczoraj, a jutro tak jak dzisiaj. Jak też to życie blado i ponuro wygląda wtenczas kiedy

się na nie patrzy ze strony codziennego trudu około chleba,
jesteśmy wtedy podobni do mrówek, a jaki śmieszny
który kto chwyciwszy dwie drzazgę, pyszni się przed in-
nemi jak mrówka co wlecze na grzbiet ziarno
pszenicy większe od siebie. Musi to być jednak jakaś
niewidzialna i nie dająca się rozsądkiem uchwycić droga
pomiędzy pracą rąk, a duchem dla którego jednak
ręce chleba nie sposobiły; jakaby to okropna krzyw-
da działa się ciągle człowiekowi gdyby ten czas który
z konieczności musi pracy poświęcać był zupełnie
wykreślony z jego wewnętrznego życia, gdyby mu
nic do duszy nie przybywało wtenczas kiedy orze,
sieje albo kosi, czy to pługiem, czy piórem, czy
cyrklem. Mnie się zdaje że musi być jakieś jakby
subtelne przeniknięcie powagi, spokoju, dojrzałości,
które nam w godzinach ~~po~~ codziennej pracy przy-
bywają. Spojrzeć tylko na ludzi spracowanych, o któ-
rych powiedzieć można, że się zaorali i karki od
jarzma pokrwawili, jak nasz szanowny Antoś Ł.
to widocznie znać na nich tę pogodę, powagę jakiej
nie mają leniwi. Ale wśród samejże pracy jak
często ręce zakładają się mimowolnie na piersi
odpychając od siebie warsztat, jak człowiekowi jeszcze
często tęskno do Adamowego raju; ot i ja teraz
siaduję często nad papierami jak dziecko któremu za-
dano niemiecką grammatykę, a ono wygląda
przez okno na ogród, do którego radby pobiegnąć,
Tak i ja kreślę nieraz papier cyrklem, albo przy-
się po rusztowaniach, a porachowawszy wszystkie
łokcie i cale, rachuję potem moich znajomych
co na wakacye powyjeżdżali i myślę co robią –
czemu ja tam nie jestem? i gniewam się
na cyrkle i na mury. Ale z tem to jeszcze nie-
wielka bieda, wciągnąłem się już niemało do
orki i choć się nieraz pług na kamieniu
zawadzi, to się go szarpnie mocniej i idzie dalej,
a kiedy ręce opadną od pracy, to się zstaje za
[illegible] i jakoś to idzie naprzód. Ale jest

inna bieda nieznana, która mi się dobrze daje we
znaki. Trudno człowiekowi samotnie trwać przy pracy,
trudniej jeszcze w smutku, a najtrudniej wtedy
kiedy mu tęsknota rozsunie przed oczyma tłumy
zapytań do przyszłości, wątpień na dzień dzisiejszy
i niedomówionych odpowiedzi z przeszłości. Nie wiem
czy to jest właściwem usposobieniem człowieka, czy wad-
liwym jakimś ustrojem, jeżeli tak jak ja samot-
ności znieść nie umie – [illegible] więzienie [illegible]
prędzej mi choroba w ludnym szpitalu. A przy-
znam Wam się, że mi strasznie pusto między
czterema ścianami mojego pokoju, ba, i między
rogatkami Warszawy, – brak mi tego żebym
mógł komuś powiedzieć mój i wyszeptać mu
wszystko co się w sercu i w głowie tajemnie jak
w tyglu alchemika z nadzieją złota często na
marny aliaż przerabia. Czyż teraz całą tęsknotę
[illegible]nanego praojca Adama, który świadom był Boga
nad sobą i wokoło siebie miał pełno piękności i nie
[illegible] chleba ani wody, a jednak smutno mu
było, bo nie miał komu powiedzieć, że mu dobrze
na świecie. Tak, wyznaję Wam ze wstydem sła-
bości – smutno mi bardzo – i to nie tym smut-
kiem cichym, łagodnym co jak mgła wieczorna
opada na serce i umysł tak że z pod niego nic
jasno nie widać, ale tym smutkiem, co jak łań-
cuch u szyi związany podrywania co chwila ~~[illegible]~~
szyderczo i gniewa i drażni i człowiek szarpie się
i łańcuch gryzie i radby się urwać z niego. Spowia-
dam Wam się do dna serca – wiecie Wy, żem się
od waszego wyjazdu [illegible] [illegible] – poczucie
szczęścia w sobie ~~jest~~ bywa często oznaką wewnętrznej
wartości człowieka, – otóż mnie źle jest teraz, smut-
no mi, tęskno, gniewno, – Jak staremu żołnierzowi
na słotę dokuczają blizny pozbierane w różnych
walkach, tak mnie na dzisiejszą głuchą szarugę
dolegają wszystkie niespełnione nadzieje, niedobiero-
ne cele, omylone [illegible], a najdotkliwiej boli
pustka serdeczna co nic na jutro nie obiecuje.
Ale jest temu powód słuszny – jak doktór co choćby
choroby wyleczyć nie umie, powiada choremu jak
się jego choroba nazywa, tak ja nie mogąc za-

zagóź bólu, wyszukałem skąd on pochodzi: Że wszystkiej, a
wszystkim ludziom wspólnej słabizny — nie stać nas na
to żeby nam życie długą i szeroką rzeką od kolebki
do grobu jednem korytem płynęło, dni nasze przesączają
się małemi strumykami od celu do celu; Od kolebki do
grobu — to taka długa meta, że mało kto odważy się
puścić tak żeby ją jednym tchem przebieżyć, więc też
stawiamy sobie po drodze różne odpoczynki i gospody
czekające na nas to ze spodziewaną wiechą, to z pełnym
koszem dostatków, to znów z wiankiem zaszczytów, i sta-
wiając takie mety bliższe po drodze, łatwiej nam odby-
wać pielgrzymkę widząc jakiś cel przed sobą. Odbierzcie
człowiekowi taką metę bliską i rozstawcie go samego
na cały przestrzeni życia, to mu i chęci i odwagi zbrak-
nie do trudów ku niewidzialnemu celowi. Przypuszczają, że
to słabizna, że człowiekowi powinien wystarczać taki
cel coby jak słup ognisty Mojżesza szedł przed nim
i ukazywał drogę w pustyni — prawda, ponieważ obo-
wiązek, pragnienie wiedzy powinny być takiem [illegible]
światłem przewodniem — jest więc lekarstwo, tylko
że chory nie może przełknąć zbyt wielkiej pigułki. Gdyby
też to można "zginąć w jedności, a żyć w całości", wyrwać
się pojedynczych punktów życia, co tak ponętnie
jak świętojańskie robaczki świecą i rozweselają w dro-
dze, gdyby to można zaprzeć w sobie pragnienie
szczęścia w skończoności, a orlim lotem w nieskończoność
wylecieć i nie do robaczka świecącego, ale do słoń-
ca, do wszechwiedzy i wszechmiłości zatęsknić i za-
pragnąć: gdyby to można! ale cóż kiedy nie orle
skrzydła, jeno wszystkie pisklęta ludzkie wyciągają się
chciwie do świata i chwytają każde widmo szczęścia,
kiedy się pragnie tak na jedno życie, kiedy tyle ponęt
na te kilkadziesiąt lat wabi człowieka, że i trudno
oczu od nich oderwać i trudno ich się zrzec dobrowolnie.
A kiedy zbraknie przed oczyma blisko jakiejś gospody
z wiechą, do której możnaby biegnąć i mówić sobie,
tam mi będzie dobrze, to smutno człowiekowi
i gniewny spogląda, kto mi odebrał, kto mi zastawił
Dom wesela z a choć po tysiąc razy powiada sobie
sam go swawolnie odsunąłeś, sam rozłożyłeś nad
sobą mglistą szarugę, za którą nie widzisz świa-
tełka wesołego, to za chwilę znów się burzy serce
żądne wrażeń i nadziei i woła: ktokolwiek jesteś

człowieka, któregom dotknął, winien, czy nie winien
oddaj to czego mi nie odebrał. A kiedy rozwaga wyrzuty je
naparstnikowi sprawiedliwie od intencie i wytłomaczy mi na
kilka godzin, że nie ma za co po studencku rozrywać się gniew-
nie na dobrych ludzików patrzeć, to już znowu jesienna
najgęstsza wtedy przez oczy mi się zasnuwa i gnuśna apatija
równoważy ludzi i sprawy życia i wszystko równo blado,
bez gniewu, bez uciechy, bez miłości i bez smutku
wygląda. — Gdyby to można okłamać się uczciwie, a rzucić
przed siebie jaką piłkę, w którąbym mógł wierzyć i bie-
gać do niej, choćby tylko po to żeby nie zapomnieć ener-
gji nie dać wytleć ognisku co iskry pary pozostawia w życiu
prędzej a prędzej! Jeżeli mam jaką piłkę, rzucić ją
przed siebie — pobiegnę ~~do~~ za nią — ale nie rzucając
jej tak żeby wyżej nade mną, nad głową przeleciała.
Jaka to przepaść niezgłębiona, ten świat, który sercem ludz-
kiem zowiemy, jak ono w każdym człowieku inaczej
tętni i w jednem sercu nawet, ile to się różnych od-
miennych przejawów snuje! Im więcej zastanawiam się
nad tym ziemkiem nieprzeniknionym, tym więcej co nim
tajemnic widzę i pytam nieraz sam siebie: powiedzże
wyraźnie czego chcesz, — może Bóg da to czego pragniesz.
A kiedy przychodzi dać odpowiedź — sam nie wiem
o co prosić i z tysiąca szczegółów, które przez myśl
przebiegają,x Jedno dopiero wiem dobrze — wiem że pragnę
w życiu jasności, co serce miłością i gotowością rozpro-
mienia i myśli dozwala praw bożych na każdym
punkcie dopatrywać. Ale to dopiero jakby atmosfera
w której się ma odbywać świat mojego życia, to do-
piero pierwszy dzień stworzenia tego świata, — na
inne jeszcze nie mam odpowiedzi: Dziwne, — dziwne
serce ludzkie! — ot, we mnie na przykład w człowie-
ku którego zmienność umysłowa i słaby polot usposabiają
do spokoju i pocichu szczęścia, jakież sprzeczności dziwacz-
ne! Kiedy policzę wszystko co mam, — tyle serc kocha-
jących, tylu ludzi, których kocham, mogą młodość nie
uboga w pracy i czysta szczęśliwemi chwilami, kiedy wspom-
nę na chwile szczerej modlitwy, gorącego zapału do
tego co piękne, chwile natchnienia rozświecające
nieraz więcej w jednej chwili niż po długich godzi-
nach pracy zdobyć można, kiedy nareszcie pomyślę

że posiadanie tych dóbr wszystkich ani nie ustało dla mnie, ani na przyszłość ode mnie nie odpada, to czuję się takim bogatym, takim szczęśliwym, że śmiało spoglądam w życie i do tysiąca lat ~~bez~~ żyłbym chętnie w tych warunkach. Ale kiedy znów pomyślę, że z takiego ogromu pracy stworzonej dla człowieka do tak małego zakresu mogę przystąpić, że co piękne to tylko poznać a nie stworzyć potrafię, że w modlitwie tylko prosić a w natchnieniu tylko zerwać się do lotu i strzepnąć skrzydłami a nie lecieć potrafię, że wreszcie ze wszystkiego ukochania ludzi tyle mi tylko przypada w podziale iże oni mnie w gościnę do serca przyjmują, albo iże sercem ja do nich zajdę na czas, nie na ciągłe wyłączne przebywanie, to mi znów życie tak blado, tak ubogo, nawet odarto wygląda, że aż mi się nieraz chce poskarżyć i żalić nad sobą. A jednak szczęśliwym trzeba być koniecznie, trzeba wypleć z serca wszystkie niepotrzebne, lub niepodobne do spełnienia chęci, trzeba do ostatka pogodzić myśl z życiem, iżby mi te chwasty nie zagłuszały kwiatów szczęścia. Tak, trzeba, koniecznie trzeba być szczęśliwym, bo szczęście jest cnotą i jest rozumem. Kłamie kto mówi, że nie ma szczęścia na ziemi — jest szczęście i każdemu dozwolone, ale nie trzeba go szukać zewnątrz siebie ani w ludziach, ani w rzeczach, tylko je trzeba całe z siebie wydobyć. Szczęście jest cnotą, bo miłym Bogu musi być człowiek, który jak dobre dziecię raduje się tem co od Ojca odebrał, niż ten kto mu się wiecznie skarży na skąpstwo i ~~nie~~ niesprawiedliwy podział. ~~Szczęście~~ Poczucie w sobie szczęścia jest poczuciem w sobie ~~B~~ cząstki Boga, który cokolwiek stworzył, uznał że dobrem jest — i człowiek kiedy poczuje w sobie, że dobrem jest to życie, które się jemu dostało, uznaje że dobrem jest dzieło boskie. Szczęście jest także i rozumem, bo mądry tylko umie użyć stosownie tego co mu jest danem, mądry tylko nie pragnie rzeczy niepodobnych do spełnienia i mądry tylko potrafi stworzyć swój świat podobnie jak i Najmędrszy wszechświat do szczęścia stworzył. Bluźni przeciw Bogu kto mówi, że szczęścia nie ma na ziemi i o sobie złe świadectwo daje kto szczęścia w sobie nie czuje.

Ale jak tu pogodzić potrzebę szczęścia zaworowanego cnotą i so-
sumieniem, jak pogodzić pocześnie jego odzywające się chwilami
w sercu tajemnem dziękczynnymi, z tą ciągłą tęsknotą
z ustawicznem pragnieniem co błagalne hymny ciągle
do Stwórcy zanosi? Czy to jest to wieczne parcie ku
postępowi, które nas na wszystkich drogach życia
ku lepszemu popędza? Tak, — pewnie, — bo szczęście
dziecięce~~mu~~ może się stać nudą na jutro. Oh, ciężkie,
pracowite życie ludzkie, trzeba wszystko jak złoto z kwar-
cowej skały po ~~okr~~ okruszynie w ciężkiej pracy zdobywać.
Kiedym się już odważył tak bez litości wasze oczy
mojem niedbałem pismem męczyć, to już wypowiem
wszystko co mi się w samotności przed ustami jak
przed upustem zebrało. Radbym z Wami pomówić
obszernie w sprawie bardzo ważnej dla mnie, w sprawie,
w której lękam się krok jeden naprzód albo w tył zrobić;
bo i z jednej strony i z drugiej stoi grzech, co jak cień za
człowiekiem za lekkomyślnością idzie. Czy myśleliście
kiedy o tem, co w miłości mającej na celu związek mał-
żeński, jest cnotą, a co grzechem? Bo przyznam Wam się,
że tu kończy się mój rozum, a zaczyna się strach pa-
niczny, który mnie tak odrętwia, że potrafiłbym może
ze strachu całe życie stać na miejscu. ~~[illegible]~~ Co jest
większym grzechem, czy skłamać sobie i powiedzieć, to co
wierzyłem, niech się dla mnie nie spełni; to czego prag-
nąłem, niech nie w życiu, ale w tęsknocie zostanie; to
com w sobie dotąd zbudował, niech upadnie; temu com
słowem wyznawał, zadam fałsz życiem. Czy też skłamać
kobiecie i powiedzieć jej: tego com ci obiecał — nie do-
trzymam; w com tobie kazał wierzyć, sam nie wierzę;
to coś nazywała szczęściem — odepchnij; w coś wierzyła —
nie wierz; coś kochała — nie kochaj. Jeżeli nie ma żad-
nej pośredniej drogi do wybrania, która z tych
dwóch ku lepszemu prowadzi?...
Oto są grzechy mojego żywota. Stąd wieje do mnie
smutek, tęsknota, żal, tu nie ma mojego szczęścia, bo
tu nie ma mojej pracy, a pragnienie szczęścia
od tej strony wielkie, silne, kołacze nieraz w piersi
taką ziemią obiecaną, takiem źródłem świeżem o-
rzeźwiającem wśród pracy żywota, że zrzec się jej
i powiedzieć, nie pójdę w tę stronę — niepodobna.

Moja Mateczko, kłopot Wy macie z waszym wychowańcem —
sierotą, ale nie lękajcie się o nic — od owego wyjazdu pod tym
względem stoję na miejscu jak martwy i czekam co mi
czas przyniesie. — Czas przynosi zawsze to co mu do nie-
sienia dajemy — co mu dać?

Zresztą co ja Wam o sobie napiszę? — rzeczy zewnętrz-
nych dowiecie się od Ludwika i od Zosi, do Was z siebie
trzeba wiadomości powziąć. Ach, otóż jestem na granicy
siebie i świata. U ludzi w ogóle tak mało, że prawie
wcale teraz nie bywam; — nic mnie do nich nie ciąg-
nie, nudzą mnie rozmowy o przypadkach ulicznych i do-
mowych, nie ciekawy jestem jak tam kto opowie to co
myśli albo to czego nie myśli — jednem słowem nie
potrzebuję ludzi ani do zabawy ani do pociechy. Jestem
więc w Pitagorejskiej szkole milczenia, alem w tej
szkole jeszcze straszny nieuk, bo w mojej pustej izbie
nieraz mnie bierze ochota do pieca zagadać.

Ale czas już i dla mnie i dla Was skończyć tę gawędę
i prosić o dłuższe trochę pismo niż to które odebrałem,
bo choć każde wasze słowo idzie na wagę innych o-
kresów, jednak i tak nie wieleby się naważyło. —
Całuję serdecznie rączki kochanej Mateczki i Cio=
tkom kolana.

Wasz

Rafał

d. 25/7 1860 r.

Wielmożna
Ludwika
Buszardowa

7

Warszawa d. 26 Lipca 1860r.

Kochany Ludwiku!

Jeżeliś tam nabiwał mi z parę razy ździebka za to, żem do Was tak długo nie pisał, toś miał po części słuszność; ale spodziewam się, że dowiedziawszy się, czem byłem zajęty, rozgrzeszysz mnie zupełnie.

Pomijam wszystkie szczegóły wesela i ekspedycyi za granicę państwa młodych, tych rozkoszy, dla których miałem pojechać do Częstochowy; chociaż i to zabierało mnie zanadto żebym mógł pisać porządnie. Ale co się potem stało, - zadrżysz, zbledniesz i rozczulisz się.

W twoim cechu, w którym na chorągwi powinny być namalowane, pędzle, paleta, but dziurawy i głowa z interesu klepek zbita, zaszły znakomite rewolucye. Odbyło się niedawno roczne posiedzenie majstrów od Wystawy, za tem obrachunki, mowy i wybory. Nie wiem ja dokładnie szczegółów, ale ogólną treść tych wypadków mogę Ci podać. Od dawna już zbierały się nad panem W. Gersonem

[Wojciech Gerson dop. Z.R.]

Komitetu zbierały się Amzeury, w któ-
rych mowa się była [spodziewać] piorunna, ~~który~~
ale takiego co za uderzeniem więcej swędu
niż pożaru zrobienie. Zawiązała się
formalna konfederacya; na czele której
nie wiem kto stanął, ale uczestników by-
ło co nie miara. x Z powiedzenia takiej
Konfederacyi Faustyn mógłby dobre
libretto do Vodevillu napisać — jakie
tam byłyby zaruty solowe, a jakie
chóry... n. p. Solo b. On ma nas wszy-
stkich za swoich podwładnych. Chór
I oddzielił się od nas tak że go między
nie widzijemy. Baryton Jemu się zdaje
iżśmy wszyscy miętki, mówi z nami
mało. Chór A kiedy mówi to patrzy
w sufit. Kawatina (tenor) Dawno już
zważałem jak dumnie spogląda
on nietylko na nas, ale i na świat ca-
ły, na wszystko patrzeć chce ze stano-
wiska sztuki i uwierzył, że rozum
potrzebny jest artyście, za rozumem
i za sztuką zapędził się tak, że stra-
cił z oczu wszystkie kunsztyki i swo-
ich wesołych kolegów, nad którymi
wyniósł się głową tak, iż ludziom
obcym zdawać się może, że on wyższy
nad nich sztuką i życiem, że kole-
dzy jego umniej warci od niego.
Chór (z przerażeniem) On ma rozum!
on ma rozum! On się wyniósł
nad innych! Więc go obalić! Schowajmy go w środku tłumu tak
żeby go nie było widać, niechaj
nie stoi na przedzie!

Przyjęcie [illegible] odbędzie się u Kulikowskiego podczas Świąt i zamieszka [illegible] z

8

W. Gerson

Po zdecydowaniu, że W. G. ma być obalonym, Konfederacya obradowała nad tem, kogoby postawić na jego miejscu, kto będzie najlepszym reprezentantem gminu i połączy w sobie jedynym przymioty rozmaite po wielu. Wybór padł na p. Kamiń. prof. sz. sz. p. Jak tam teraz urzęda sprawowane, jaki kto ma wydział, o tem już nie wiem dokładnie, widzę tylko, że Lesser najwięcej gospodaruje i że dyżury zostały wznowione.

Nie na tem jednak koniec awantur malarskich. Dziś trzy tygodnie temu jak byłem obecnym czytaniu w gospodzie artykułu napisanego przez jakiegoś Władysława Krzyżanowskiego i drukowanego w felietonach No 171 i 172 Gazety Codziennej. Tytuł tego artykułu: o Wystawie krajowej etc. Szanowny przeciwnik przylepia artystom na plecach takie karykaturalne plakaty, tak wszystko z błotem zmięsza, że sens moralny całego artykułu daje się tak streścić, że nie mamy artystów, nie mamy obrazów, nie ma więc po co chodzić na Wystawę, którą lepiej byłoby zamknąć a niegodnych kapłanów sztuki oddać w rekruty albo w warsztaty. Możesz sobie wyobrazić co za larum zrobiło się pomiędzy artystami, od jakich wymyślano nieobecnemu krytykowi, jakie bojowe okrzyki powstawały w młodszych i jaka pogarda w starszych. Przyłączyłem się do grona sprawiedliwie oburzonego cechu i wyręczając artystów, którym nie wypadało bronić własnej sprawy, napisałem na ten artykuł replikę, która już dość dawno leży w Redakcyi i w tych dniach będzie drukowana w Gaz. Codzien.

mój adres – ulica Mazowiecka No 1344 c/d

Za to więc, żem niemało nam poświęcił na waszą obronę, żem prócz tego budował, przeprowadzał się, chorował, wyjeżdżał na wieś do budowli i żenił człowieka mojego ku temu szczerą a nieprzymuszoną wolę, spodziewam się, że mnie całkiem rozgrzeszycie z winy żem do Was nie pisał.
Chciałbym też donieść Ci coś z ogólnych wiadomości, nowin i plotek miejskich. Ale chciałbym mieć nawet uszy tak wielkie jak mają tygodniowi sprawozdawcy pism periodycznych, jeszcze trudnoby mi było podsłyszeć coś w tej ciszy, jaka Warszawę na ferie ogarnęła i w tym kramarskim turkocie i gwarze, który tworzy ciągle echem głodnej menażeryi. Plotek tylko, jak zwykle, nie brakuje w naszej mieścinie; o mezaliansach, separacyach i scenach małżeńskich mówią w tych czasach więcej niż kiedykolwiek (kanikuła). O bliżej znajomych Ci ludziach nie mogę Ci także nic donieść; — twoja własna w tem wina, że się przyjaźnisz z ludźmi, którzy się z żonami nie biją, nie przewracają się pijani na ulicach i plotkarom nie dają okazyi. O sobie także nie wiem nic nowego. Siedzę w nowem mieszkaniu spokojnie i cieszę się tem, że mi się dostał kąt taki spokojny, że tylko wróblowe stwa-rze widzieć mogę przez okno, a słyszeć nawet i katarynki nie mogę. Spodziewam się, że Ci się moja buda podobać; światła i powietrza mam dosyć, bo pokoje są niepospolicie wysokie i okna wielkie. Czytałem twój artykuł w Bibliotece — dobry, ale … oj, papier się kończy. Całuję Cię w usta i kolanami wąsami i ściskam serdecznie Rafał

Monachium d. 15/1 1863 r.

Kochana Mateczko!

Możeby Wam miłym było gdybym na pisanie
listu do Was wybrał jedną z tych chwil ~~gdy~~ kie=
dy po wpatrywaniu się długiem w piękności
dusza syta jak po biesiadzie radaby zasiąść
do gawędy z braćmi; ale mnie teraz w ścisku
bardziej niż w rozkoszy potrzeba oprzeć umęczo
ny umysł na waszej myśli i użalić się. —
Pomimo wszystkiego dobrego i miłego, któ=
rem mi tu nie zbywa, jest jeden brak
straszny, zkąd mi nieraz taki smutek przy
chodzi, że i to dobre i to piękne co mnie do
siebie pociąga, smutnem się staje. —
W podróży mojej pomijam wszelkie dro=
biazgi ciekawe a małe i robię przegląd
tego co mnie otacza, chodzę po samych
wierzchołkach, któremi cywilizacya i sztuka
wystrzeliły w górę i porozstawiały dziejowe
pomniki. Toteż straciłem z uwagi ślady
drobnych stąpań czasu, a przed myślą mo=
ją rozsnuwa się obraz, w którym dzieje
tych miejsc które zwiedzam poruszają
się krokiem mierzonym w takty wiecz=
ności i w przestrzenie krajów. A w tej wiel=
kiej panoramie dziejów schodzą się z so=
bą, podają sobie ręce, walczą, żyją różne
potęgi różnoimienne, różnoplemienne i
choć na pozór obce sobie, w ogólnym wido=
ku, w oddaleniu przeszłości — jednakie sługi

we winnicy pańskiej. A w tej olbrzymiej pracy wieków
przesuwają się rzesze milijonów i są w nich różni,
przeróżni ludzie, tylko nas tam nie ma. To stra-
szne widzieć przed sobą porozstawiane dowody pracy
i zasługi pozbierane z różnych stron świata i w ca-
łych zbiorach tych nie spotkać się ze śladami oj-
ców swoich, i cieszyć się, i uczyć się ~~[illegible]~~ od tej prze-
szłości, do której się jako obcy intruz przychodzi.
Wobec tych obcych dorobków człek stoi z taką
wielką pokorą, z takim wstydem jak wielką
była duma tych co nam puste miejsca w zbio-
rze pamiątków przeszłości zostawili. — Boże!
daj nam długie życie i silne serca i ręce
do odrobienia tej zaległej pracy, bo strach po-
myśleć że nasze dzieci zapomną przeszłości
niewypisanej żadnemi pomnikami. —
Oto jedna troska co tu za mną chodzi i wśród
najmilszych wrażeń rozstrojem brzęczy. —
A druga troska to jeszcze cięższa. — Domyś-
lacie się pewnie jak ja każdą wiadomość
z kraju chwytam skwapliwie, jak z go-
rączkowym niepokojem szperam po nie-
mieckich gazetach pragnąc dowiedzieć się co
się tam na kochanej ziemi dzieje. — Gazet
tu wszędzie wychodzi mnóstwo, aż żal że
tyle ludzi jedno pisze i piłują każdy fakt
najdrobniejszy na wszystkie strony pióra-
mi, a słowa i frazesy jak trociny sypią się
z pod tego piłowania. Więc na gościnnych

szpaltach dzienników schodzą się wiadomości z najdrobniejszego księstewka i stoją obok nowin o wielkich mocarstwach, korrespondencye i depesze z Chin, z Japonii, z Ameryki, na wyścigi rzucają się w oczy czytelnika, tylko z Polski nic nie ma — o nas świat wiedzieć nie chce, bo świat dość się już podstarzał, więc nie ciekawy słuchać sentymentów młodych; dla czytelników gazet potrzeba faktów mających w sobie jakiekolwiek ziarno przyszłości; — więc widać że się u nas nic dla przyszłości nie sieje kiedy o nas milczą. — Czasem napotkam ustęp pod tytułem aus Polen, więc czytam śpiesznie — bodajby lepiej nie było żadnej wiadomości niż ciągłe doniesienia gdzie kogo sztyletem a gdzie stryczkiem zabito. — Na Boga! czyż to szereg morderstw ma być genezą nowej, lepszej przyszłości! — czyż tam u nas jak w obrazie Dantego pożerają się ludzie! Doprawdy, smutno i strasznie wrócić tam gdzie na poniew przyszłości sieją się trupy; — z tych trupów może się rozrodzić obrzydłe robactwo co nas zaplugawi; — z tych zbrodni spełnianych przy oklaskach tłumu wyrośnie dla nas najstraszniejszy wróg, bo poniżenie własne. — Biada tym co gorszą niewinne. Bezczelni! wobec całego narodu szargać ostatnie cośmy mieli — czystość. — Wy mnie rozumiecie, jak mnie boli każda taka wiadomość z kraju, rozumiecie z jakim niepokojem myślę, co protestantowie mówią o tem, czy się wzdrygają czy klaszczą. —

~~Z taki [illegible]~~ Nie z uciechą więc, ale z troską w duszy
przychodzę do Was dzielić się z tem tak samo jak każ-
de dobro radbym z Wami podzielić. — Pod wpływem
takich myśli cóż ja Wam odpowiem na wasze
dwa listy pisane do mnie? — biedna niewiasto, —
czem ja odpowiem na wołanie wasze? — ja dziś ta-
ki pokorny i taki nieśmiały jak dzieciuk dla prze-
szłości i jak winowajca za chwilę dzisiejszą; — choć
ideały życia człowieka i życia narodu jaśnieją
w duszy, to strach spojrzeć na nie i strach im
ślubować; — dźwigniemże my ciężar, który spada
z ramion tysięcy?... Spojrzeć z wysoka na naszą
gromadkę, to aż drętwieje serce na ten widok; — imię
Pańskie postawione za hasło i w imię Pańskie
podżegają tłumy — jedne ze zbrodnią pełzają nisko
i w imię Pańskie zakopują nas głębiej niżeśmy kie-
dykolwiek byli, a drugie w imię Pańskie lecą
tak wysoko że im się ziemia z pod stóp usuwa,
a w tym chaosie kiedyś uroni się myśl boża, co
ani na chwilę nie odstępuje dziejów; — tę myśl
bożą pochwycić w przelocie z nieba do ziemi, za-
mknąć ją w piersi własnej i ciepłą życiem, czy-
nem w życie wcielić, to słowo zagadki, to droga
apokalyptych szermierzy co Wam żądzą lotu po
przestrzeniach natchnęły. —
Kochana moja Mateczka skarży się że Jej źle w
walce z drobnemi komarami co natłocią dnia
codziennego jak żądła Jej się wpijają, — cóż ja
Wam dam na pociechę w tej biedzie? chyba tylko
jedną radę: — jak Wam dorośnie mały dokucza, to
pocałujcie w czoło Ksawerę. —

Warszawa d. 19 Lutego 1863 r. 11

Kochany Bracie!

Dwa tygodnie już jak powróciłem do
Warszawy ze swojej przejażdżki po obczyźnie;
powróciłem napojony pięknością i wiedzą,
które na każdym kroku spotykałem obfi=
cie i chwytałem z łakomstwem spragnio=
nego. Cel w jakim wyjechałem i miejsca
gdziem się zatrzymywał usposobiły mnie do
tego żeby zawiesić wszystkie sprawy i myśli
obce a widzieć wszędzie tylko ślady ducha
ludzkiego na drodze którą nieśmiertelność
chodzi; ato też przez cały ten czas czułem
w sobie to czego nie miał dawniej – czułem
że w stosunku biernym do sztuki byłem
artystą, dla którego sztuka jest pragnieniem
i mistrzynią. – Ale skończyły się bardzo prędko
ko te świąteczne gody moje – powróciłem do
innego zupełnie świata, pochłaniającego w so=
bie wszystkich i wszystko; zdawało mi się zpo=
czątku żem Styx przestąpił i wysiadłszy na
brzeg jego widzę krainę duchów i mar.
Czytałem twoje listy ostatnie, zrozumiałem
zupełnie i bez dalszych objaśnień osobistych
przypominam Ci je tylko ażebyś sobie wprzy=
pomniał ten stan, w którym jak w ciemnem
miejscu duch trwożny i smętny cofa się w sie=
bie bo przed sobą nic dojrzeć nie może.

Nie dziwisz się pewnie, że w takiem usposobie-
niu nie jestem w stanie zdać Ci sprawy
z tego com widział zagranicą: — zwiedzając ga-
lerije i muzea notowałem swoje spostrze-
żenia i wątpliwości z tą myślą, że powróciwszy
do kraju ułożę z nich pewną całość, jakoby
zapatrzenie moje na sztukę i przy twojej po-
mocy dopełnię sobie wiele punktów niedokład-
nie lub błędnie widzianych; — teraz niepodobna
mi trafić do przerwanego wątku myśli. Z po-
jedynczych tylko ustępów w rozmowie z twoją
żoną widzę z radością, że w wielu razach spotyk-
kam się z Tobą w poglądach, często nawet na
przekor utartym pojęciom szkolarskim. Spo-
dziewam się jednak, że choć później zdołam upo-
rządkować siebie i moje notatki, zamawiam
więc sobie zawczasu twoję pobłażanie i po-
moc po krainie Sztuki, gdzie jak Wirgiliusz
Dantego musisz mnie oprowadzić. —

A teraz przechodzę do głównego przedmiotu
tego listu. Jak Tobie źle we Włocławku sa-
memu tak i nam też źle bez Ciebie, trzeba
więc szukać sposobu na zaradzenie temu
złemu. Z powodu przedwczesnej pogłoski o
wakowaniu posady w Warszawie dowiady-
wałem się w Kommisyi o to jakbyś Ty się

mógł na nią dostać: tam odpowiedziano mi że obecnie żadna posada nie wakuje, ale że może być iż się później coś odkryje, radzą więc żebyś zawczasu wniósł do Kommissyi Wyznań i Oświecenia na ręce swojego Inspektora na stęplu 3 złp. 10 gr podanie następującej treści:

że przez lat x t. j. od roku x do roku 1862 zajmowałeś posadę Nauczyciela Rysunków w Warszawie †, następnie w roku 1862 zostałeś przeniesiony do Włocławka na posadę prof. ryś. że po otrzymaniu polecenia udałeś się natychmiast na miejsce przeznaczone, lecz nie mając miejscowych stosunków pozostawiłeś w Warszawie rodzinę do czasu; obecnie przekonałeś się, że pensya przywiązana do posady nie może wystarczyć na utrzymanie twoje i rodziny we Włocławku, gdzie jesteś pozbawiony możności pracowania prywatnie, że przytem w pracach twoich artystycznych i naukowych jesteś pozbawiony

---

† gdzie przytem pracowałeś jako artysta, tudzież zajmowałeś się pracami literackiemi w zakresie Sztuki i udzielaniem ~~lekcyi~~ prywatnych lekcyi rysunku.

tych powodów jakie miałeś w Warszawie, dla
tych więc powodów proszę o przeniesienie Cię
do Warszawy na posadę odpowiednią, nie
przestając nadal zajmować się powierzonemi
Ci obowiązkami, bo nam kiedy Kommisya
raczy uczynić zadość twej prośbie. —
W Kommissyi mojemi urzędnicy zapewniali
mnie, że powody takie /nawet naukowe/ są
teraz brane pod uwagę i że jesteś u nich w o-
pinii że należysz do tych, którym należy się
translokacya do Warszawy; dla tego zaś
radzą podanie prośby teraz pomimo to iż
miejsca nie ma, ażeby w razie wakansu
mieć punkt wyjścia do popierania twojej
kandydatury. — Donieś mi więc czy zgadzasz
się na tę propozycyę, a wtedy poślę Ci formę
podania taką, jak aby Kommisyi najlepiej
do smaku mogła przypaść. — Mnie się
zdaje, że warto spróbować — z pomocą Pana
Boga i dobrych ludzi może się uda wyro-
bić, a stracić nic na tem nie możesz.
Ściskam Cię serdecznie

Rafał

Droga Mateczko! I cóż że dzieło trudne? – wszak po-
trzebne – już czas na niego – ktoś musi tego dokonać, –
czemużby kto inny a nie Wy? – nawet nikt inny tak
łatwo mu nie podoła, bo tylko w natchnieniu, w za-
pale, stawia się krok naprzód; ruchami wystudiowa-
nemi opartemi na erudycyi prowadzi się dalej pracę
już rozpoczętą; kto sięgnął duszą tam gdzie wzrokiem
sięgnąć nie mógł i pochwycił w locie ideę i dopiero
waży się nad przyszłością, ten nie potrzebuje rozracho-
wywać jéj na skalę przeszłości. Skąd Wam ten lęk wiel-
kości zadania? – nie myślcie o tem żeby myśl do dna
wyczerpnąć – tysiące ludzi będą czerpać w tem samem
źródle i nie wyczerpą go jeszcze. Od Was dość będzie
gdy nakreślicie kontury tej całości którą oglądacie
w duszy swej – inni wypełnią te kontury kolorytem.
Wiedza to rzecz wielka, ale natchnienie, to rzecz świę-
ta; – czy to co święte ma się ulęknąć tego co wielkie?
Że istotnie jedno jest wielkie a drugie święte, o
tem najlepiej świadczy Wam dusza własna co się nie
może zadowolnić widokiem wielkości; od uczonych
powiewa zimno, bo pamięta to ciepło jakie owia-
ło ją wtedy gdy sięgła po natchnienie. – Więc da-
léj śmiało, – natchnienie dostaje się nie dla
siebie. –

Do mnie, moje dziewczęta, do mnie! — zostawiłem was na
ostatek, na pieszczotę i na zadumę. — Jak mnie z wami
dobrze w duszy, — tak pogodnie, tak wesoło, jakgdybym
był w domu rodzicielskim; a taka to bogata okolica my-
śli, że długo i różnie można po niej bujać i dobierać
sobie zwrotek to od radości, to od tęsknoty, to od da-
lekiej przeszłości, to w daleką przyszłość i pomykać
coraz dalej aż się z myślenia przechodzi w modlitwę
i nie czuje się czasu, ale wieczność. Doskonała to
próba uczucia, doprowadzić je do nieskończoności, do
najwyższego punktu do jakiego ono dojść może:
jeżeli w tem najdalszem przedłużeniu swojem prze-
chodzi ze skończoności w nieskończoność i z ziemi
jednym ciągiem daje się aż do Boga doprowadzić
i wpleść się w tę harmoniję jaką sobie w niebie
wyobrażamy, to znak że uczucie z głębi du-
szy się poczęło, a nie z zewnętrznego wrażenia
na zmysłach utkwione. A nie każde uczucie
taką próbę wytrzyma, to też ileż to uczuć na-
wet silnie wstrząsających sercem rodzi się
i ginie, drobne śmiertelniki nienamaszczo-
ne nieśmiertelnością. — A to nietylko z uczucia-
mi się dzieje; Bóg jest miłością, a jest także i mą-
drością, i rozum nasz jeśli za prawdą zapędzi
się śmiało, to nawet nie spostrzeże się kiedy z zie-
mi do nieba przeleci, i to co zaczął śledzić na

ziemi, znajduje w nieskończoności prawdy i po
żdźbło wiedzy do wszechwiedzy jak do źródła jego
ostateczną odpowiedź na pytanie, pyta nie
siebie lecz Boga. Więc i ta miara taż sama —
i rozum ma swoje śmiertelne i nieśmiertelne
dzieci, a my mamy w sobie probierz na odróżnie-
nie prawdy od doktryny. Tak, ale ile ludzi, tyle
pojęć Boga, każdy Go podług siebie wyobraża
i do tego swojego wyobrażenia swe pojęcia i uczu-
cia odnosi, więc każdy ma po swojemu utwo-
rzoną nieśmiertelność często bardzo wątpliwą.
Więc niema absolutnego probierza? I nie ma
i jest. Nie ma, bo go nie szukamy — jest, bo tysią-
ce lat daje świadectwo o sobie. Więc ostate-
cznie chcąc znaleźć siebie, swoją własną duszę
poznać, trzeba szukać Boga prawdziwego tego
co się objawił w dziejach i w prawdzie objawionej.
Zacząłem pisać do was a piszę do siebie. Ale to
dobrze, macie odfotografowaną myśl moją.
Aha, — widzicie że żyję, bo macie znów nową od-
słonę duszy. A teraz wam znów co innego po-
każę: zajrzyjcie mi do duszy, jak mi wesoło, jakim
szczęśliwy — a z czego? — z tego że mnie P. Bóg stwo-
rzył i że stworzył was wszystkich co was kocham
i że mi dał taki życie bystre co mnie nosi
po różnych kolejach świata moich wrażeń i
moich myśli. Dosyć tego — na bok Rafał —

Słodkie wy, dziewczątki! Emilo, ty zawsze patrzysz na mnie poważnie, – za to całuję cię w czoło. Józieńku mam cię zawsze w podejrzeniu że płaczesz w kąciku, – za to całuję cię w oczy. Zośka z twoich oczu patrzy czerstwość, – za to całuję cię w policzki. A teraz Emilkę, Józię, Zonię, i Paulinę całuję po tysiące razy w buziaki. –

C'en est fait de moi je serai pendu. On a des preuves bien fortes contre moi, mes écrits que le premier jour je ne pouvais pas desapprouver je les ai reconnu sans dire ma qualité. On m'a battu, traité de faim, mis dans une cave où j'ai passé 3 semaines je resistais. – Mais après 5 semaines quand on m'a montré une foule de papiers et le Chef du Gouv. Nat: fait prisonier, quand on a nommé 16 individus des plus graves qui ont fait leurs aveux, mon âme s'est brisée et je me suis reconnu directeur de l'interieur. . . . .

Louise, o ma mère très misericorde, au nom de Xavière, ne maudit pas ton fils prodigue donne moi ta dernière benediction de ta main qui maintes fois m'avait béni. O femme lucide maintenant je te comprends parfaitement – toi et ce Dieu de l'amour que tu connais. – S'il y a encore quelque chose à faire, sachez que ma vie est entre les mains du Col. T. . . . . et d'un aide de camp du G. B. . . dont je ne sais pas le nom, le juge

K..... m'interroge, s'il voulait, il pourrait vous donner de meilleurs conseils. M..... le connait sans doute. Dans les soins que vous prendrez pour moi comportez-vous avec le Dr: P..... Mais tout cela est en vain. Gardez-vous de faire ressortir au clair le document de ma complicité en possession de la maison, parce qu'on confisquerait le bien qui est le vôtre. Mr de l'Argilette avait 20 mille flor: qu'il tenait de moi touchez-y pour mon salut, il loge la même maison qu'Osiecka. —

Mes chères orphelines, j'espère que je vous écrirai encore, mais si non, acceptez mon dernier voeux — pardonnez à tous espions et bourreaux, aimez ceux qui vivent et ceux qui sont morts priez pour le salut de votre frère pecheur et pour l'avenement du regne du seigneur, travaillez, et gardez-vous de l'orgueil et de la vanité. Le pouvoir du majeur que j'avais dans la famille, je le rends entre les mains

d'Emilie - obéissez-lui, comme vous m'avez obéi. -

Emilie, prends des conseils de Louise comme moi j'en avais pris pour mes cadets et pour moi. - Amour et salut à mes frères, soeurs et à tous mes amis; amour et pardon à mes ennemis et à ceux qui vont me calomnier; amour et adieu à tout le monde. On ne vous rendra pas mon corps, plantez une croix sur le tombeau de Casimir, une autre sur celui de Xavière - j'y serai. -

Que J.P. vous donne un court resumé de l'état de la ville, du pays et du monde.

12 Maja 1864 —

[List IV]

III Wczoraj d. 11/6 przywołano mię do sądu i oznajmiono mi że jestem oddany pod sąd wojenny. - Teraz więc sprawa moja przeszła do audytoriatu gdzie na mię wyrok napiszą - tam trzeba głównie dopilnować i użyć stosownych środków. - Moje drogie

jeszcze raz zaklinam was, bądźcie mi w tem posłuszne i nie konspirujcie jak czynią inne, bądźcie zawsze kobietami, których zadaniem nieść pokój, pociechę, błogosławieństwo a nie wojnę. Konspiracya to rzecz niska, stara, ziemska; jeśli chcecie walczyć, życie wam przedstawia dosyć pola do walki szlachetnej, jawnej, chrystusowej. Pókim był z wami strzegłem was, niech pamięć moja strzeże was teraz. —

Jeżeli pieniądze są na to, to na Paulinkę czas do Ciechocinka — Ze sprawianiem rzeczy dla mnie zastosujcie się do wyroku; jeżeli na osiedlenie to odzież prosta, mocna, ciepła jeżeli do roboty to nic nie trzeba, bo podobno niewolno mieć nic własnego. Pieniądze w każdym razie się przydadzą. — Będę do was pisywać tylko w razach ważnych, wy tak samo, żeby nie narażać bez potrzeby. —

II [List V]

Moje najmilsze dziewczynki – pocieszcie się – mnie dobrze w więzieniu – wolę go stokroć niż emigracyę, gdzie partye będą się pożerać, mnie dobrze bo do ostatniej chwili życia będę kochać a dla nikogo nie mam nienawiści. – Znalazłem duszę moją, którą świat nieraz mi wykradał. Mam ją dla siebie i dla was, i dla wszystkich.

VII [List II]

Dziewczęta! – Nie rozumiemy się – wierzę wam że mi prawdę mówicie, a bardziej jeszcze wierzę temu co nam powiedział, „o cokolwiek w imię moje prosić będziecie, da wam ojciec mój. Gdy błagam Boga o życie na to ażebym mógł iść tą drogą którą teraz jasno widzę, gdy wy miłością swoją bronicie mię – to wierzę że Bóg z nami, o wierzę nie przeczuciem ale przekonaniem, i to wam jeszcze dodam, że życie swoje mam za ledwie zaczęte w miarę tego co zrobić chcę, a gdy słyszycie odemnie o rozstaniu na zawsze, to dla tego że nie wiemy, czy drogi życia naszego zejdą się jeszcze, jeżeli nie to trzeba każdemu stać

osobno, a silnie, a duchem wysoko, to się kiedyś spotkamy tam gdzie nas nikt nie rozpłoszy.

[List VIII]

VIII

Matko moja! z tem uniesieniem z jakiem matka wita nowonarodzonego, podziękuj Bo-Bogu że z wnętrzności ducha twego narodził się światu człowiek. – W chwilach rozpaczy gdym w sobie nie widział nic – jedno grzesznika skazanego na karę, Bóg miłości objawił się w duszy mojej i świętych obcowanie otoczyło mię, gronem dusz jasnych i widziałem ich i obcowałem z niemi, tak żem ich duszą jak rękami dotykał – łaska boska zstąpiła na mnie i przejrzałem i widzę to co wprzód było przedemną zakryte. Wierzę silnie że w owej chwili gdy za słowami St. Jana leciałem myślą w niebo, przechyliła się szala sądu mojego i naznaczono mi żyć dla Imienia boskiego. – Matko ja pragnę życia, a nie idzie mi o to gdzie ono spłynie, byle tylko tam gdzie będą ludzie

wśród którychbym apostołował prawdę. – Nie żałujcie mię żem uwięziony – za to więzienie ja Bogu dziękuję, bo to droga która mię do siebie prowadził. – Matko, ja tu już rozpoczą=łem pracę: moi dwa towarzysze słuchają mnie i biorą prawdę do serca, wczoraj tajemną drogą inni więźniowie podali nam cyrku=larz obejmujący imiona tych co sprawie zaszkodzili z wezwaniem o dopełnienie listy dla uwiecznienia ich hańby i dla zemsty – zamiast nowych imion dopisaliśmy te słowa:

I odpuść nam naszą winę – jak my winowajcom.
Bracia my w zbożną godzinę – Odpuśćmy słabym i zdrajcom.
Z upadłej sprawy Ojczyźnie –
Zostawmy posiew przyszłości. –
Gdy krwi nie stało w spuściźnie –
Oddajmy na siew swe kości. –
Siew dla przyszłości rozpleni –
Kto szubienicę w krzyż zmieni. –
Krew nasza lała się marno. –
Bóg nie wsparł walki oręża –
Więc nowe rzucajmy ziarno. –

Tę miłość co świat zwycięża. —
Wołajmy przebacz im Panie —
W szczerej miłości i wierze —
A sprawa zmartwychpowstanie. —
I nowi staną rycerze —
Zbierajmy zacne imiona —
Upadłym podajmy rękę —
Że wtedy na zawsze skona —
Gdy padnie na bożą mękę. —

Ewangelije wyraźnie mówią że Chrystus to człowiek w bożostanie wcielonym — że Bóg jest jeden. — Z apostołów i ewangelistów jeden Sty Jan najbliżej pojął Chrystusa w innych jest jeszcze wiele naleciałości. Ew: St. Jana roz. 16 i 17 które we łzach czytałem — to najwznioślejsze słowa mowy ludzkiej! — Ach! kościół katolicki jak zdradził Chrystusa. —

Moje drogie! Stawiacie mi najniebezpieczniejszą pokusę, bo pokusę miłości waszej; mnie, com się już rozstał z myślą o słodkiem pożyciu w rodzinie, obiecujecie stworzyć na nowo, gdziekolwiek będę, zmniejszony tylko ale podobny jak dawniej dom rodzinny, w którymbym znów jak dawniej miał i dawał pokój i pociechę. – Zapewniacie mnie że każda z was ma dość odwagi i sił do zniesienia ciężaru tego życia jakie mnie czeka, wierzę wam że w kochających sercach waszych, czujecie źródło tej odwagi i siły. Ale zapewne nie zastanowiłyście się nad tem tak dokładnie, jak ja to mogłem zrobić czując na sobie konieczność takiej przyszłości. Przedstawię wam więc jak te sprawy widzę. – Tracąc wolność materjalną to jest możność rozporządzania sobą, duch człowieka nie może znieść gwałtu nałożonego na człowieka i nie mogąc wytrwać w nakazanym stanie bezwładności, odrywa się od tego wszystkiego co może być więzami ściśnięte i stwarza ✕ sobie osobne niezależne życie

gdzie się czuje wolnym i szczęśliwym. – Tak pojmuję męczenników i apostołów, którzy dlatego właśnie doszli do tak wielkiego rozpromienienia ducha, że uczynili go wolnym od wszelkich wpływów za pomocą których mogłaby być ujśmiona ich duchowa wolność.

Położenie, które mnie czeka, lubo nie wyrównywa temu uciskowi, w jakim duchy pierwszych męczenników czyniły swój rozbrat z ziemskiem życiem, podobnem jest jednak o tyle, że mi pozostaje albo iść w niewolę z ciałem i duszą, albo rozerwać równowagę i duchowi wolność zabespieczyć.

Wybieram to drugie; dla zapewnienia sobie takiej wolności gotów jestem oddać wszystko co mogłoby mi być przeszkodą, boć to jedyny warunek, pod którym życie moje dalsze mieć może jakąkolwiek wartość. – W takiem położeniu cokolwiekbym postawił obok siebie ze świata realnego, będzie ~~więcej~~ jednym więcej łańcuchem, krępującym wolność moję, im droższem byłoby dla mnie to coby mi odebrać lub w czemby

mi przykrość zadać można, tem więcej musiałbym oddawać ze swojej duchowej wolności dla zabespieczenia ziemskiego skarbu swego; słowem — żołnierze pilnowaliby więzów nałożonych na ciało, obawa o siostrę pilnowałaby więzów od którychby duch nawet nie mógłby się wtedy uwolnić, gdyby tylko spodobało się komu nakazać mu posłuszeństwo. — Czuję że piszę nie jasno, którakolwiek z was pojechałaby ze mną czy za mną, byłaby najboleśniejszemi więzami dla mnie, sięgającemi do dna duszy: każdy krok, każdą niemal myśl swoją musiałbym mierzyć miarą tego jak ona się odbije na towarzysce mojej, oprócz niewoli byłbym ciągle na łasce i niełasce tych co dla lada jakiego powodu mogliby szukać drobnej zemsty za mnie na siostrze. Nie szukając nawet złej woli ze strony stróżów moich, ja sam jak byłbym ciągle kuszonym do ustępstw poniżeń, ażeby za cenę ich wytargować cokolwiek dla towarzyszki mojej. Wiecie że cokolwiek człowiek do życia swego wplecie, czy to jako

pracę, czy to jako uczucie, staje się dla niego obowiązkiem do spełnienia — wziąść jedną z was jest to dla mnie podjąć obowiązek — ja w niewoli nie powinienem mieć żadnych obowiązków materyjalnych, oprócz tych które na mnie przemoc nałoży, inaczej tracę resztę wolności. — Wam się zapewne zdaje że całą obowiązkową stronę braterskiego pożycia, ta któraby mi towarzyszyła, wzięłaby na siebie, pozostawiając dla mnie same tylko korzyści tej spółki; marzenie; — między ludźmi tak się nie dzieje — obowiązki są zawsze z obydwóch stron, a stają się większe ze strony tego kto silniejszy i na swoją stronę przechyli szalę równowagi; — znam siebie — skłonność do dawania, większą jest u mnie niż do odbierania, szala prędko przechyliłaby się na moją stronę i obowiązki takiego pożycia spadłyby większą połową ciężaru na mnie, a oświadczam stanowczo, że ja tam żadnych obowiązków materyjalnych mieć nie chcę. Przedstawiacie mi że siostra taka byłaby łącznikiem pomiędzy mną

a rodziną; nie rozumiem potrzeby tego łącznika. Czyż braterstwo dusz naszych nie jest najsilniej=szym węzłem, którego nie rozerwie nic, chyba własny upadek tego ktoby od rodziny duchowej odpadł. — Tak się lękacie tego że ja z domu rodzin=nego w świat wychodzę, a toż to zwyczajna kolej życia, z łona matki przez rodzinę maleńką do wielkiej rodziny świata i do rodziny duchów nieśmiertelnych! nie zatrzymujcie mnie, nie ścieśniajcie, i rozkazaniu bożemu nie stawaj=cie w poprzek. — Dość tego połowicznego życia, tych półprzekonań i półczynów; z niewoli nie róbmy klatki ubranej kwiatami, bo ona zawsze będzie niewolą, a tylko niewolnik za te ozdoby będzie musiał być uległym jak ptak niewolnik, co wyuczone kuranty w klatce śpiewa. — Dziewczki moje serde=czne, przykre może moje słowa, ale ja w owej nocy kiedy mnie od was wzięto, że=gnając was usłyszałem niespodzianie w duszy głos co mi szepnął — „od tej chwili ja już nie wasz." nie śmiałem tego głośno

wymówić, ale teraz czas wam to powiedzieć, — tak, — ja już nie wasz w tem znaczeniu w jakiem byłem waszym dawniej. Powiadacie że przez miłość bratnią wy niemniej macie prawa iść za mną jak te żony co idą za mę=żami, a ja wam powiadam, że praw posia=dania, praw fizycznych żadnych nie macie, wyście dla mnie najdroższe siostry bo naj=milsze, najbliższe mi po duchu, ale nie dlatego tak was kocham że nas jedna matka rodziła. — Nie porównywajcie się z żonami; anim ja was nie wybrał, aniście wy mnie nie brały; Bóg nas złączył w gromadkę ro=dzinną, a teraz rozejść się nam każe, — niech się dzieje Jego wola. — Jeżeli teraz która z was wybiera mnie dobrowolnie na towarzysza, — ja nie przyjmuję wyboru, ani nie wybieram, bo chcę być sam „ a nie będę sam, bo Bóg bę=dzie ze mną!" — Wreszcie, poczekajmy; kie=dy nareszcie zapadnie mój wyrok, o którym dziś nic nie wiemy — kiedy będę na miejscu, rozpoznam położenie swoje, jeżeli będę wi=

dział że bez straty niezależności można tam żyć w rodzinie, a nawet zrobić ją pewnem ogniskiem rzucającem światło i ciepło koło siebie, wtedy nie wy do mnie, ale ja do was z prośbą się obrócę. – Nim to nastąpi (jeżeli kiedykolwiek nastąpi) jak możecie choć na chwilę wątpić że jedyną moją pociechą, jedynem rozradowaniem dla serca będzie jak najczęściej odzywać się do was, moje dzieweczki, moje jedyne kwiaty co na życiu mojem wyrosły a nie poschły. Jak wy drogie dla mnie jesteście tego wam wypowiedzieć nie umiem – to wie tylko Bóg kiedy w modlitwie słyszy co mu o was mówię. I was miałbym zapomnieć? was miałbym zaniedbać i nie pocieszyć, i nawzajem po pociechę do was nie sięgać? Dałem wam dowody że zewsząd znajdę drogę do was – miłość jest twórczą. Porzućcie więc tę troskę o mnie, co wam nasuwa pomysły nie do urzeczywistnienia. – Wierzymy w Boga, – wierzmyż czynem nietylko słowem, pierwszym objawem tej czyn=

nej wiary naszej będzie pokój, jakiego świat nie daje, a jaki nam dał ten co zwyciężył świat. – Emilijo przypomnij sobie tegoroczne moje życzenia na nowy rok – pytałaś mnie czemu ten list taki odmienny od zeszłorocznego; ja sam wtedy nie wiedziałem o całej doniosłości jego – tam musiało być przeczucie tego co na nas przyszło. Nie troskajmy się o wiele, bo jest taki co za nas myśli, co słabe ptaszyny i drobne ziarenka przez zimę do nowego plonu przechowywa. – On i mnie i was jak matka dzieci swoje piastować będzie, bądźmy tylko prawdziwie dziećmi Jego. –
Józieńko moja! jak tobie serca pała i wyrywa się naprzód – pytasz mnie co masz czynić w tej pełności serca – duszyczko niecierpliwa, na teraz jedno tylko masz do zrobienia, – tę pełność serca, to gorąco duszy utrzymać na zawsze, na ciągle, a droga twoja tak się rozświetli że o nic pytać nie będziesz i będziesz widzieć jasno.
Gołąbko moja, królestwo boże nie jest

osobną krainą do której można frunąć byle ktoś drogę pokazał – ono jest w tobie, zdobywać je musisz powoli, każdą chwilą życia. – Prawda że są takie błyskawicowe poloty ducha, co w jednej chwili przenoszą cię o niezmierne przestrzenie naprzód – takie poloty to natchnienia, – one tylko z wewnątrz płyną „Duch tchnie kiedy chce i głos jego słyszysz, a nie wiesz z kąd przychodzi.” Ale natchnień ja tobie nie dam, to Bóg daje; gdy chcesz natchnienia to sięgaj duchem wyżej jeszcze, wyżej nad wszystko co na ziemi i podsłuchaj jak w pogodnej ciszy twojego ducha rozebranego z ziemskiej troski Bóg się odezwie. – Jeśli możesz tam sięgaj gdzie wzrok nie sięga.....

Moje najdroższe! – zlitujcie się nie przesądzajcie, – ja się sam przed sobą rumienię dla słów waszych, wy mi już archanielskie skrzydła przypinacie za kilka słów świadczących o dobrej woli. – Słowa, to dopiero chęci – ach! tych dobrych chęci ile było w mojem życiu, a gdy go obrachuję, to ono takie ubogie, że

gdy się wpatrzę w niego, to się tylko w piersi uderzę „moja wina" a nad tą moją winą - nad tą przeszłością jednak tyle bywało czci ludzkiej. Ta cześć nad miarę ciąży mi nieraz jak dług niespłacony; nie dorzucajcież mi nowych ciężarów - Piszcie mi o sobie nie o mnie. -

Nie napisałem we właściwem miejscu ostatecznej konkluzyi co do waszego zamiaru towarzyszenia mi na wygnaniu - Porzućcie tę myśl zupełnie; przekonanie swoje wypowiedziałem wam szczerze i trwać w niem będę niezmiennie, wszelkie więc dalsze przedstawienia byłyby bezużyteczne. - Chociażeście mi o tem nie mówiły, jestem przekonany że mateczka jest po mojej stronie, a brat mój Ludwik dopowie wam resztę tego co jabym mógł jeszcze w tym przedmiocie powiedzieć.

Zosiu, przykro mi żem ci jeszcze twojego imienia nie wspomniał. Chodź do mnie moja Zośko a mam wiele do powiedzenia ci jeszcze. Ty masz najwięcej wpływu na Henryka skorzystaj z tego i postaraj się napro-

wadzić go na właściwą drogę; niech ostudzi swo=
je rycerskie zapały które tak fatalnie nas wszy=
stkich zawiodły; na tobie leży ten obowiązek
więcej niż na innych. —
20/6. 1864. —

[List VI]

x Kochana Emilijo! Powinszowania mają przy=
wilej wesołości — moje nie będzie wesołe. — Smutno
mi dziś bo po takich rocznicach myśl jak
po szczeblach zstępuje coraz niżej w przeszłość
aż do lat dziecinnych i ożywia to co umarło
a miłem było. O! i ja także kocham przeszłość
moją od lat dziecinnych aż do dziś dnia,
ona płynęła wśród kochających i kocha=
nych, — nie siostro — nie zapominajmy jej
ani nie zmniejszajmy jej ceny. Prawda
że w przeszłości jednostki, jak w przeszło=
ści ludzkości wiele wydaje nam się niepo=
trzebnym obłędem, jakby swawolą umy=
słu, ale to wszystko musiało być, bo z
ciemności do światła idziemy; i nie
dziwmy się że to co proste to dopiero na

pońcu widziemy, bo też co wielkie to i proste.
I cóż ja tobie dam dzisiaj? – nie mam ani pa=
miątki na przeszłość, ani uścisku na dziś,
ani wieszczby na przyszłość. – Mam jeszcze
jedno co ma w sobie wszystkie momenta
czasu – weź ten krzyżyk co wisiał nademną
przy nim Kazio umierał, i ja się przy nim
modliłem i zawsze był moją najcenniejszą
własnością; niechaj od tychczas tobie wypo=
wiada te pociechy i natchnienia jakie mnie
nieraz mówił. – Jak policzę w pamięci to
tobie z rodzeństwa najmniej się dostało
w życiu uciechy z zewnątrz; ja ciebie zawsze
wyobrażam sobie samotną i wpatrzoną
wewnątrz siebie; – zyskałaś przez to na
głębi charakteru; teraz przyszedł czas
że przy nowo podjętych obowiązkach,
musisz więcej na zewnątrz wystąpić. –
Niech ci Bóg błogosławi w pracy, matka
niech cię prowadzi, miej w sobie szczęście
i rozdawaj szczęście. Więcej czegóżbym ci
mógł jeszcze życzyć! Oh! prawda że tak

wiele wielkich i drobnych życzeń możnaby jeszcze rzucić, ale na co nam się przyda o wiele się kłopotać. "Jest taki co za nas myśli." Życzę ci więc tylko niech Bóg będzie z tobą, a z nim będzie wszystko.

d. 30 Czerwca 1864. —

XI [List III]

Moje drogie! Czuję okropnie przyspieszony puls dusz waszych, razem z wami unoszę się ponad troski dzisiejsze i widzę świat tchnący pięknością; ideały w niebiańskiej jasności przechadzają się po świecie jak niegdyś Bóg po raju, a w tej mistycznej panoramie ducha jak w wiosennej porze, pięknie jest, cicho i błogo. Tak w zawierusze ziemskiego żywota, choć dokoła powietrze brzmi gwarem różnych pracujących i brzęczących, począwszy od człowieka aż do owadu ledwie widzialnego; kwiat nie słucha gwaru, i piękny patrzy w niebo. Czy przeto powinny, precz z tem co gwarzy i warczy, niech zostaną tylko piękne a spokojne kwiaty? I wam teraz dusze rozpromieniały pięknością cichą, spokojną, wpatrzoną w niebo; więc jedna wola — gdyby ekstaza mogła być ciągłe! A druga wola czemu ten świat taki gwarny i pusty? Nie gniewajcie się na niego ani się dziwcie choć on taki odmienny od was; to świat, to kościół wojujący. —

Każde drgnienie tego gwaru, choć on taki niesforny, policzone jest w harmonii ogólnej życia społecznego. Ideały co tak tajemniczo pośród nas, i po nad nami się unoszą, padają jak pyłek kwiatowy na to co w duszy naszej kwiatem jest; po takiem zetknieniu się ideału niebieskiego, z pięknem żyjącem w duszy człowieka, tworzy się dobro jak nasionko w łonie kwiatu. A to dobro-to nasionko, to już nie świąteczne uniesienie piękności ma wywołać, ale pracę dnia powszedniego. – Kwiatami dziewica się stroi do kościoła i na gody. Z ziarnem trza do stodoły i do młyna, a tam wszędzie gwar i trud powszedni. – Otóż ten zamęt światowy, ta pustota pozorna, to jest tylko machina światowa, w której ziarno dobre przerabia się na pożytek ziemski. – Niezmierzona i nieprzeliczona jest droga, jaką przebyć musi każda okruszyna dobra, wprzód nim z pojedyńczego ducha ludzkiego przejdzie w posiadanie ludzkości - a jednak ta

droga odbywa się ciągle, i tysiące i miliony ludzi na niej pracują, i dla tego to tak gwarno. Powiecie że owszem mało jest pracowników — o, nie — ten każdy rękę dokłada dodatnio, czy ujemnie, a czyni bo musi, bo tak mu każe Ten co sam jest źródłem wiekuistem życia, a wciąż, życie, ruch, postęp stwarza. Smutno to jest że na tyle dusz ludzkich na które spojrzysz, tak mało jest choć na chwilę wpatrzonych w niebo. Tak i kwiatów też mało się rwie dla Maryi na ołtarz, i dla dziewicy na wianek, a wiele ich trzeba na paszę. — A ztąd nam się jeszcze jedna myśl nasuwa; komu dusza zadrgała pięknością, niechajże co żywo zwołuje do siebie ideały niebiańskie, aby mu piękno w dobro przemieniły, bo piękno jak kwiat, trwa krótko i opada.

Muszę wam zwierzyć się z jednej myśli która mię niepokoi. Widząc ile trudów ponosicie dla mnie, a nie wiedząc nic o was po za tem co mnie dotycze, obawiam się czy nie za nadto oddajecie mi

swojego czasu i swojej myśli. — Ten staranek wasz około mnie ma w sobie coś od wesela i od pogrzebu. — Brat uwięziony jest dla was jak oblubieniec którego radebyście jak najpiękniej przystroić i na nowe gospodarstwo jak najhojniej obdarzyć, i do ostatniej chwili być mu towarzyszkami; — to od wesela. — Brat uwięziony jest dla was w więzieniu przed wysłaniem na wygnanie jak ukochanego zwłoki jeszcze nie pogrzebane; radeście go jeszcze raz i jeszcze raz zobaczyć i modlić się za nim, i dopóki on jeszcze jest oddać mu z domu i z duszy wszystko co można; — to od pogrzebu. —
Na weselu pusto i smutno jest w domu który opuścił oblubieniec, i trudno uchwycić na nowo wątek życia, jeśli wprzód wszystko było skierowane ku temu który odszedł. Przy stracie ukochanych osób, najboleśniejsze są dni te, co następują po pogrzebie. Jeżeli utrata ukochanej osoby załamowała w nas inne prądy życia

i skierowała nas całkiem ku temu co od=
szedł, wtedy po zupełnem odejściu jego dla
oczu i dla starań naszych, do człowieka przy=
stępuje rozpacz, albo taka głucha apatya że
do niczego nie jest zdolnym tylko do żalu,
i długo musi pracować nad sobą, nim na
nowo czynnie żyć zacznie. Otóż ja się oba=
wiam dla was tego czasu co nastąpi za=
raz po mojem wywiezieniu. Znam was
i wy mnie i między nami nie może być
mowy o obojętności, ale dla dobra waszego
pamiętajcie o mojej przestrodze i nie ustawaj=
cie nic w tem co było zawsze obowiązkami
waszego normalnego życia, owszem nawet
weźcie jeżeli możecie więcej obowiązków
niż zwykle, i oddawajcie im się, tak jak
się obowiązkom oddawać należy - szcze=
rze i gorliwie; ja nie powinienem być
dla was ani jedynym ani nawet gło=
wnym celem starań i myśli, oddawaj=
cie mi tylko moją cząstkę a bez niczyjej
krzywdy. - Dla mnie widzenia się z wami

są jedyną miarą czasu, który rachuję od wi=
dzenia do widzenia, ale jeżeli zdobywanie
tych kilku chwil zbyt wiele was kosztuje
gotów jestem przystać na zredukowanie.
To com napisał o niezatrzymywaniu zwyczaj=
nego biegu życia jest ważne; zastanówcie się
nad tem. A najpierw trzeba to zastosować do
ciebie Paulinko; nie ociągaj się dłużej trzeba ci
jechać do Ciechocinka nie czekając na mój odjazd.
Zrozumiejcie mnie że chcę żebyście ze mną
postępowały jak z żywym nie jak z umar=
łym. Benjaminku mój, brata co żyje
prawdziwie i żyć będzie, nie żegna się raz
ostatni w ostatniej chwili jego obecności;
każde nasze pożegnanie jest tylko chwilowe,
bo w każdej chwili spotkamy się myślą i
uczuciem. – Ale ty pieszczotko pamiętasz
pewnie czasy swojego jedynactwa w Styczniu
i chciałabyś jeszcze napatrzyć i nacałować
brata: – moje dziecko, czyż nie widzisz
jeszcze że na tym świecie, nie dla ucie=
chy jesteśmy. wesołych chwil mało, a pra=

cy wiele, a do pracy trzeba sił, zdrowia, że naj-
bliższym serca stróżem jest prawo: - robić
to co trzeba a nie to co miło. - Więc, jedź ko-
chanie, a w Poniedziałek stań najbliżej kraty
żebyśmy się dobrze pożegnali. - Jeszcze nie
koniec z Pauliną. - Ucieszyłaś mię bardzo
twojem oświadczeniem że chcesz jechać do
Włocławka, bo nietylko tem trafiasz w mo-
je życzenie, ale w powodach jakie ci ucza
dodają, widzę żeś moja Paulino; nazywam
cię tu moja, bo serce twoje jest takiem, ja-
kiem je widzieć pragnę; tak dziewczko,
kochaj miłością czynną, bo jak wiara, tak
i miłość bez uczynków zbawienia nie da-
je, a miłość czynna w dziesiątkroć zboga-
cona powraca do ciebie. - Emilijo ty
rozporządzasz teraz, ja więc tylko głos do-
radczy daję, jeżeliby dla dokończenia eduka-
cyi Pauliny nie wystarczały dochody ja-
kie dla niej przeznaczysz, to nie wachaj
się kapitału naruszyć, a dajcie jej kapitał,
którego jej nikt nie zabierze. - Henrykowi

napiszcie odemnie: Kiedy nareszcie za łaską boską wszedłeś na właściwą drogę, zacznijże nowy okres swego życia od tego żebyś się uspokoił sam w sobie i nie zużywał się na próżne żale za przeszłością. Wziąłem cię dzieckiem z domu rodziców sam będąc niedojrzałym chłopcem: kształciłem równocześnie siebie i ciebie, przeczuwając więcej niż wiedząc jak mam z tobą poczynać. W takim stosunku mistrza do ucznia, gdzie ani z jednej ani z drugiej strony nie było wszystkich warunków potrzebnych do ojcowskiego stosunku, nieuniknione były z dwóch stron błędy za które żaden z nas nie potrzebuje przebaczenia; tę naszą młodość razem spędzoną tylko z uśmiechem a nie z wyrzutem możemy wspominać, tak jak człowiek dojrzały wspomina psoty dziecinne, bo wszakże nie było w nas złej woli ku bratu, a tylko niedostatecznem pojęciem błądziliśmy. I widać że nie było trucizny w tym chlebie duchowym razem spożywanym,

skoro nam poszedł ku żywotowi, skoro bratnie
uczucia nasze coraz silniej nas łączą i umysły
nasze zbogaciły się tem obcowaniem. – Tak
bracie kochany nie mam ani jednego słowa
żalu, ani przebaczenia dla ciebie – byłeś zawsze
i jesteś dla mnie tylko przedmiotem miłości
i obowiązku za spełnienie którego czuję się
przed Bogiem i przed Rodzicami odpowie=
dzialnym i dla tego też nigdy nie troszczy=
łem się o to czem ty jesteś osobiście względem
mnie samego, ale o to czy spełnisz obowiązki
względem Boga i społeczeństwa. – To właśnie
jest węzeł łączący nas od dzieciństwa, w tem
możesz mi radość lub smutek sprowadzić.
A teraz więcej jeszcze mam powodów do tro=
skania się o przyszłość twoją, bo ona jest
razem i moją; tyś powinien zająć moje
miejsce i prowadzić dalej to com ja rozpo=
czął, – a czy wiesz co? – rzecz łatwą i prostą
życie dobrej woli, miłości i pokoju. Hen=
ryku mój, Henryku! gdybyś ty był świa=
dom kiedy i w jakim stanie nosiłem myśl

o tobie i wpatrywałem się w przyszłość twoją z miłością i troską jak matka nosząca w żywocie ukochane dziecię, tobyś zadrżał przed tym jękiem bolejącej duszy i razem ze mną zawołałbyś: Boże o nic cię nie proszę, jedno tylko o promień twojej jasności do życia tego sieroty. Bracie mój, ty mój braciszku, którego pamiętam maleńkim, coś wyrósł przy mnie na młodzieńca, to może będą na długo ostatnie moje słowa do ciebie, - ja na te kilka słów chciałbym zlać całą miłość jaką od dziecińctwa do dziś miałem dla ciebie, i z błogosławieństwem bratniem i rodzicielskiem wyryć ci w duszy te wszystkie życzenia i nadzieje jakie roiłem o tobie. - Ty je znasz dobrze, pamiętasz jaką to ideałową wielmożnością było dla nas pojęcie skromnego obywatela - chrześcijanina. -

Mój drogi nie opuść ty mnie, gdziekolwiek będę, nie odstąp tej naszej wiary młodzieńczej; - czy w tem życiu czy w przyszłem, spotkamy się i jeśli wtedy bratnie

będą dusze nasze, poznamy się rychło i z rado=
ścią wspomniemy żeśmy z jednego gniazda
wyszli i doszli do jednego celu. — Zamiar twój
kształcenia się dobry jest, ale zastanów się dobrze
czy wytrwasz i czy nie korzystniej byłoby pod
wielu względami gdybyś był w Warszawie?
rozumie się o tyle o ile to z wszelkiem bespie=
czeństwem być może. —

Kochana Emilijo! Cóż to się stało żeś tak niejasno swoją myśl wypowiedziała? dałaś mi wiele do myślenia swojem qu'en dira-t-on i zapewnieniem że w słowach twoich nie ma żadnej osłony i tem że strata stratą się nie wynagradza. – W zapytaniu mojem nie było obawy sumienia, bo nie ma tu zupełnie podobieństwa winy; zapytałem dla tego że chciałem mieć odpowiedź na jedno z tych tysiącznych pytań co się w samotności lęgną. – Zaiste prawdziwe były słowa, które kiedyś od ś.p. ojca słyszałem jako wyjęte z pisma św: a które mi się w początkach mojego więzienia odezwały w duszy w ten sposób, w jaki w ważnych chwilach rozrywa się cisza materyalna i duchowa nie wiedzieć zkąd posłyszanemi słowami. – Kiedym bezwładnie patrzył w nicość, usłyszałem „Zdziwisz się i nie pojmiesz jakiemi drogami prowadzić cię będę!" – Dziwne i niepojęte są te drogi. – Do więzienia jak do katakumby dochodzą niewyraźne

echa ze świata, i wplatają w samotne myśli.
Wpatrzywszy się w całą sieć wypadków i osób któ=
re w ciągu ostatniego czasu się przesunęły,
rozwija się dziwnie fantastyczny drammat,
~~Szekspira a fantastyczny i głęboki jak Sło=~~
~~wackiego~~ posępny i pełen rzeczywistości jak
dramat Szekspira a fantastyczny i głęboki
jak Słowackiego: dodajmy do tego że ten dra=
mat nie jest urojeniem ale rzeczywistością:
jest nad czem pomyśleć. — Doleciały mnie
razem takie wieści: — na emigracyi nę=
dza fizyczna i moralna, Dunin się po=
wiesił — Karól Przybylski zwaryował; my
jesteśmy w więzieniu obok mogił tych
co byli powieszeni: wszyscy wyszli z jedne=
go punktu, a jak się ich drogi rozeszły.
Ten ostatni akt naszej długiej tragedyi
jest okropny — przed nami jak w Nieboskiej
komedyi tylko jedno Galileo Vicisti, zostaje
dla przyszłości nad krajem spustoszonym
i krwią zalanym. — Są dusze skłonne do
abstrakcyi i dla tych ~~obszary~~ bogate obszary

ducha wystarczają i tam sobie obierają mieszka=
nie; są także dusze z tak czułemi zmysłami
dla zewnętrzności że w nich odzywa się każde
dotknięcie i rzeczywistość widmem staje im
na oczy. – Ja do tych ostatnich należę: dopókim
był na świecie rzucałem się z zapałem w war
życia, bo ono duszę moją wyrywało na zewnątrz,
a teraz jestem jak w letargu, kiedy człowieko=
wi odjęta jest wola, ale mu pozostawione
uczucie: myśl o kraju dręczy mnie, kiedy
pomyślę że po nas tylko pustkowie zostało,
żeśmy tylko niesfornie grunt zburzyli a
nie uprawili i nie posieli; każdy upadek
lub klęska indywiduów boli mię ~~x~~ czuciem
zdwojonem w tej ciszy w jakiej żyję, o każdą
nową myśl lub uczucie pytam czemu to
tak? zkąd to przychodzi? dokąd leci? Mo=
że dla ciebie, kobieto, coś zawsze żyła w kon=
templacyjnej ciszy niezrozumiałem będzie
to troskanie się o kraj i ludzi wtedy, kie=
dy się jest od nich odsuniętym, – na to ci
odpowiem, że byłem rzeczywiście obywate=

łem, to jest żyjącą cząstką Ojczyzny i dziś choć mię odcięto od całości, nie zamarłem. – Na tego wszystko nie znajdziesz odpowiedniej pociechy w słowach tego, którego królestwo nie jest z tego świata, religija jest kosmopolityczną bo wskazuje same tylko ideały – miłość kraju jest tylko pośrednim przejściem między rodziną a ludzkością, jest ustawą przechodnią, koniecznną dla słabej natury ludzkiej. – Nie wyrzekam się żem kość z kości mojego kraju i brat rodzony żyjącego pokolenia, choć myślą przesięgam czas, uczuciem boleję. –

Narodowości są nieśmiertelne o tyle tylko o ile nieśmiertelną jest idea, którą w dziesiejszym żywocie rozwijają; naród co takiej nieśmiertelnej idei nie ma, jest trupem, i ulega rozkładowi i ginie – Polska może tak zginąć jeżeli wczas nie opamięta, ostatnie wstrząśnienie zburzyło resztę tego co pozostało z przeszłości, tradycya odtychczas już tylko w opowieści będzie – Polska stoi naga w Styxowym wykąpana mule –

jeśli się nie stanie niezawstydzona niczem, nie=
śmiertelna," zginie. — Jeżeli tam jeszcze usi=
łują zakryć jej nagość łachmanami zeszłowie=
cznych rewolucyi, kłamstwem przedpokojowej
dyplomacyi i wstydzą się Zachodu że Polska
naga, to strach pomyśleć, ale ostateczny roz=
kład chemiczny narodowego ciała może nastą=
pić prędko; nie wyróżniam tu tem nie na=
leżał do tych co powstanie wywołali, ani
do tych co niem naczelnie kierowali; — kto
tylko nie działał wszystkiemi siłami żeby
wstrzymać kraj na pochyłości — winien. —
Ale nie o winę tu idzie, nie szukam winnych
i niech nikt nie traci ani chwili czasu na
krytykę faktów, stoimy na zrębie dwóch e=
pok dziejów Polski; — ach! niechże Naród
to pojmie i nie ogląda się za przeszłością! —
a czy są tam ludzie przyszłości?

Napisałem cały ten ustęp niechcący, bo mia=
łem tylko wspomnieć o tem, żeby wam dać
do zrozumienia że trudno o błogi pokój
dla siebie jednego — trzeba go szukać dla wszy=

stkich. — To jedna moja troska. — Mam ich
więcej. — Jak strasznie kościół zawiesił Boga
w abstrakcyi. — Rugując bałwochwalstwo bez=
wątpienia trzeba było wyosobnić Boga i
naprzeciw silnie rozwiniętego świata ziemskie=
go postawić silniejszy jeszcze zaświat, cel
pożądań i grozy. — Średniowieczne dzieje je=
szcze nieskończone — Bóg jeszcze jest tam
gdzie go postawiły krucyaty. — Czyście uwa=
żali to straszne wyosobnienie Boga? utrwa=
liło się ono tak że nawet w ucisku człowiek
widzi Boga tylko nad sobą a nie obok sie=
bie i nie w sobie: tu gdzie jestem panuje
powszechnie wielka pobożność, modlenie
się ustawiczne, ale Bóg zawsze nad nami
nie z nami; po za modlitwą człowiek
Boga nie szuka, nie ma też tu ani na=
tchnień, ani pociechy głębokiej. — Gdzież
szukać nareszcie nowych katakomb dla
chrześcijaństwa. — Szczęśliwy kto może nau=
czać dzieci — trzeba nowego pokolenia dla
nowej idei. — Byłem na swiecie i usunię=

ty jestem od świata - widziałem go z bliska i z daleka - zawsze ten sam - smutno żyć - smutno i umierać. - Oto moja troska. - Zosia chce odemnie modlitw - słusznie się upomina nie wiem czy potrafię - spróbuję - ale nie przyrzekam. - Nie pogardzajcie ani nie lekceważcie tego co daje spokojne zadowolenie i wesołość pospolitego życia. Mając sobie odjęte to że je tak nazwę, ciało życia, poznałem jego wartość. Dobrzem to nazwał - człowiek jest tak harmonijnie z dwóch pierwiastków - ziemskiego i niebieskiego złożony, że to połączenie widocznem jest wszędzie. - Świat ducha do którego jak do słońca się wyrywacie, jest duszą życia, ale żadna dusza bez ciała objawić się światu nie może i nie działa. -

Na wyżynach ekstazy człowiek stać nie może - tam można tylko jak orzeł pod chmurami bujać, a człowiek słaby, siły jego nie wystarczają na ciągłą wzniosłość, dla tego też obowiązkiem jego jest nie wzniosłość ale dobro. Dobro nie płynie potokiem, ale sączy

się kroplami w codziennem życiu, więc to codzienne życie jest rzeczywistem polem działania, na tem polu człowiek ma znaleść zasługę i szczęście, bo szczęście jak cnota jest powinnością życia - trzeba być szczęśliwym, - szczęście to hymn stworzenia dla Stwórcy. - Szczęście zbierane na samych tylko wysokościach ekstazy, dane tylko geniuszom - prostym sługom bożym - ludziom dobrej woli - trzeba znaleść szczęście i dawać szczęście w około siebie i w sobie, nie nad sobą. - Nie zagłuszajcie w duszy tego natchnionego głosu co w uniesieniu wypowiada człowiekowi najwyższe pociechy, bo ztamtąd płynie moc i namaszczenie życia, tam się trzeba ożywiać, ale strzeżcie się żeby wam się życie nie rozdarło na smutną pielgrzymkę przez padół płaczu i utęsknienie do nieba; i nie zakładajcie sobie tajemnej skarbnicy marzeń i uniesień gdzieby zmęczona dusza szła na wypoczynek i rozkoszowanie się, po za światem, ale te skarby

duchowe niech będą tuż pod ręką, zawsze gotowe
do użycia w życiu rzeczywistem, niewymarzonem.
W tem miejscu wspominam wam ś. p. Matkę
naszą; nie znam niewiasty którejby życie było
pełniejszem połączeniem tego com nazwał cia=
łem i duszą życia — ile tam było poezyi, myśli,
pracy i szczęścia! Nie zaniedbujcie w pamięci
tej jasnej postaci co zawsze z miłością na was
patrzy. — Możem nie jasno wypowiedział tę
myśl: — idzie mi o to żebyście nie straciły po=
czucia swojego zamieszkania na ziemi, i nie
zapomniały, że choć świat nie podąża za idea=
łami myśli, trzeba go kochać i żyć z nim,
takim brzydalem i niezgrabnym jakim jest,
kochać go i żyć z nim właśnie dla tego
że tylko tym sposobem można go podnieść
i zbliżyć ku ideałowi. — I mnie się nieraz na
wolności wydawało, że świat w którym żyję
jest względem mnie samą tylko zewnętrzno=
ścią i rad uciekałem myślą samotną tam
gdzie mi żaden dyssonans nie mięszał har=
monii myśli i zdawało mi się że gdziekol=

więkbym był, nie uczuję próżni w sobie. – Ach! jak mi tęskno nieraz do dobrych ludzi, do prostych serc, i do tych niby drobnych, niewidzialnych dotknięć obcych co czarodziejską siłą ożywiały i błogiem zadowoleniem napełniały serce. – I do tych mi tęskno nieraz niespełnionych nadziei moich co już się pewno nigdy nie spełnią – do cichego kółka rodzinnego, w którembym wychował dzieci, krajowi na pożytek. – Ach! tak wiele – tak wiele małych rzeczy nieraz upragnę! – Widzicie że i ja nie stoję zawsze na wyżynach, – odkryłem wam prawdę że=byście nie przeceniały –

Bóg z wami moi najmilsi – moje tęsknoty.

Droga Mateczko! Korzystam z tego że dziś widzenia nie było i chcę jeszcze kilka myśli dołożyć. – Po tem com wczoraj na ostatku napisał, czegoś mi brak, niepokój jakiś mię drażni. Piszę zawsze szczerze nie komponuję sytuacyi swej duszy ale je skreślam takie jakie są; jeżeliby z wczorajszego pisma niekorzystne wrażenie poszło, nie mógłbym go prędko innem usunąć, – tak leniwo wymieniamy teraz swe myśli; – i to mię drażni że was przez ten czas zostawię w wątpliwości. – Prawdę napisałem, – na wyżynach trudno się duszy utrzymać, ale to kolejne wstępowanie i zstępowanie nie jest upadaniem ani nawet chwianiem się. – Ja sam kiedy z ekstazy zacząłem powracać do bardziej normalnego stanu umysłu, pytałem sam siebie czy to upadek? – nie, – to życie pełne pragnień i energii powróciło by się wzbogacić we wszystkich szczegółach nowo nabytemi pojęciami. – Że mi też czasami bywa to smutno, to tęskno, to wesoło, to znów tak

pusto i głucho że z rozkoszą przenoszę się imaginacyą pomiędzy wolnych ludzi, nie tracę nic na tem pod względem charakteru, który mam nadzieję że na nowy period życia zdobędę; pojęcia i uczucia które nie tak jasno i uro= czyście rozświetliły duszę w ważnych chwilach, są mi tak obecne, że panują całkowicie nad innemi myślami i uczuciami, i gdy tego potrzeba, łatwo je do porządku przywołuję. – Tychże tak pewien światowych drgnień duszy nie tłumię arbitralnie; – pamiętam jak Kordijan rozmawiał sam z sobą w wa= żnych chwilach i ostrzegał się słowami:" ty komponujesz tragedyję." – Otóż chcę żebym był rzeczywistością nie kompozycyą – niech wszystko co żyje we mnie, zbudzi się i u= każe mi się do rozpatrzenia w świetle tych pojęć jakie daje samotność i silne napięcie umysłu. – Czy rozumiecie mię? – uwziąłem się żyć, oddychać całemi piersiami; jesteśmy w tej dobie gdzie naglącą potrzebą jest nie= tylko wypowiadanie prawdy ale jej wy=

pełnianie." Zatyło serce tego ludu i uszy ich stały się głuchemi." Z tego pragnienia życia z tej gorączki działania, to mnie już chyba tylko śmierć wyleczy. - Czemu w tej ciszy więziennej, w uroczystem zebraniu ducha tak trudno o poetyczne uniesienie? nazywam je poetycznem w znaczeniu treści i formy. Tak mi łatwo sięgać po wysokie nawet myśli, rozumiem gdy czytam trudne rzeczy, a kiedy zajrzę do duszy czy nie ma tam materyału na jaką produkcyę poetyczną - nie ma. - Podmiotowości mi nie brak - czemu ta podmiotowość co mi się dawniej sama podawała w artystyczne ujęcie, tak się skryła?; -

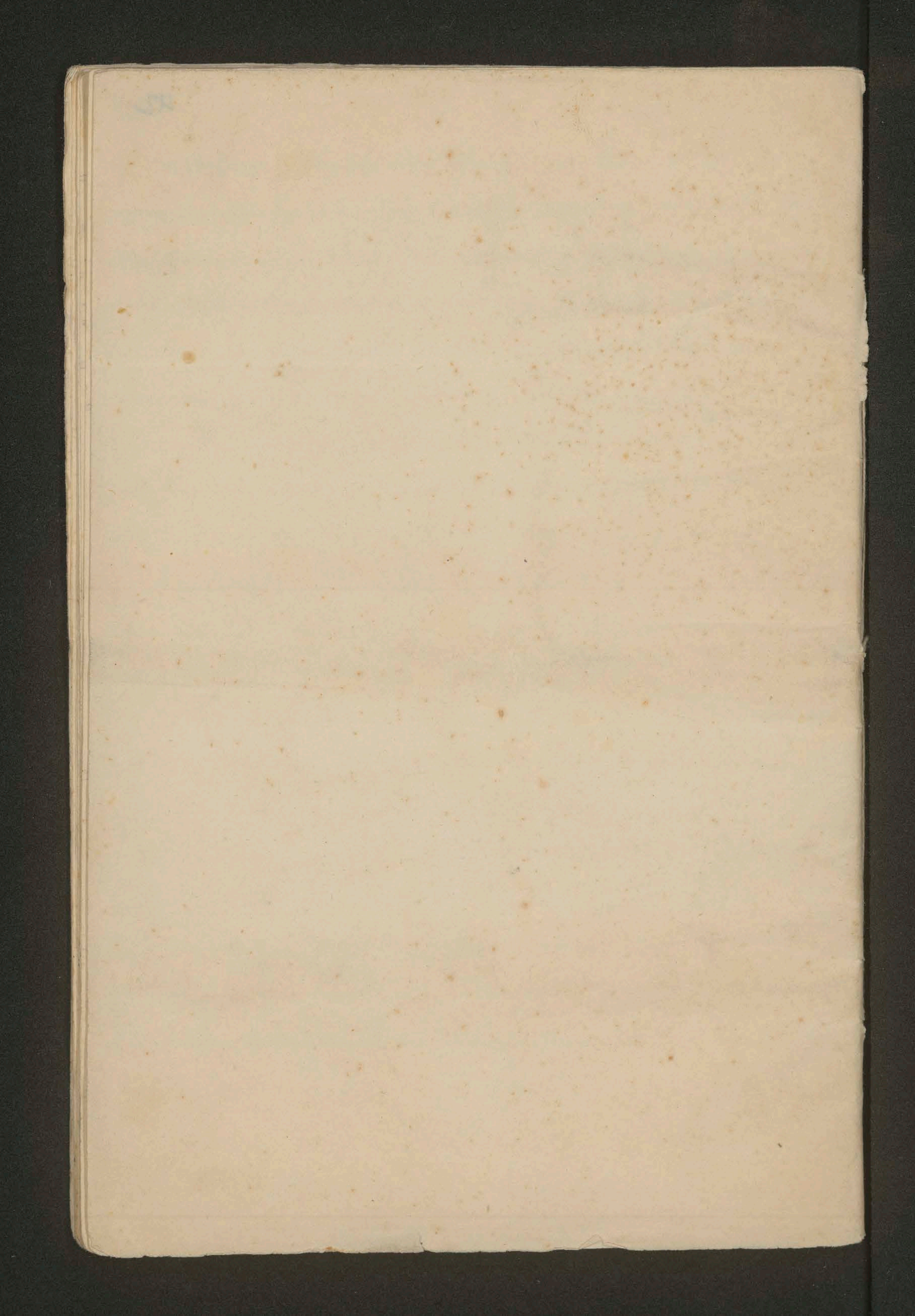
Duch święty spać mi nie daje - Wasze określenie zstąpienia jego na apostołów nie zadowalnia mnie. - Powiedziano jest: - "A gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy - albowiem z mego weźmie i da wam - I także: - "Ktoby bluźnił przeciw synowi, będzie mu odpuszczo=

no, ale ktoby bluźnił przeciw Duchowi święte=
mu nie będzie mu odpuszczono." – Obok
nazw Ojca i Syna wszędzie Duch staje jako
pojęcie raczej a nie jako osoba. – Moje domy=
sły: – Trójca teologiczna odpowiada trójcy
duchowej i trójcy dziejowej. – Piękno –
prawda i dobro. – Starożytne średnie i
nowe (jeszcze nie rozpoczęte) dzieje. – W sta=
rożytności człowiek – stworzenie, upatry=
wał Stwórcy tylko jako pierwszej przyczyny –
panował przez siłę – modlił się i radował
przez piękno. – Im bliżej Chrystusa, tem
większe upatrywanie celów bożych, nowa
epoka syn z ojca zrodzony, przyjmuje
prawdę objawioną, zbiera cały dorobek pier=
wszej epoki i poszukiwanie wszelkiej pra=
wdy w oderwaniu ciągnie się do dni naszych.
Przy nas już prawda objawiona, wiara
przyjęta a priori staje się zwolna prze=
konaniem – duch prawdy zwolna zstę=
puje na ziemię, bo z abstrakcyi i z taje=
mnic przechodzi w duszę ludzką jako

jej wiedza i żywot. A gdy on duch prawdy co z Chrystusowego weźmie i da nam, zstąpi na ludzkość tak że prawda utkwiona w duszy zadrga życiem i zapragnie czynem objawić się światu; nastanie trzecia epoka z Ojca i Syna zrodzona – Dobro – jako wypełnienie ewangelii w życiu, będzie hasłem nowożytnych dziejów. – Zstąpienie Ducha św: na apostołów, było takiem żywotnem zadrganiem w nich prawdy, którą ukochali i gotowi byli życie oddać za jej rozpowszechnienie słowem i czynem. – Bluźnierstwo przeciw Synowi, to napastowanie prawdy w oderwaniu, i to ma być przebaczonem, bluźnierstwo przeciw Duchowi, to targanie się na wcieloną prawdę, na dorobek wieków, i to nie ma być odpuszczonem. – Naszkicowałem myśl tylko ogółowo, dopełnijcie całość pojęcia i powiedzcie mi swoją o tem opinią. – Policzyliście mnie do swoich najbliższych spadkobierców, – nie cofam się przed tem choć wiem jak wielką rzecz przyjmuję. – Nie cofam się

przed tem, bo to wielkie i w tem czuję przy=
szłość, a mnie się dusza coraz śmielej roz=
maga, i na przekor losowi pragnę więcej
niż kiedykolwiek i silniej niż kiedykolwiek;
wierzę że nie zejdę marnio ze świata. —

przed tem, [illegible] w [illegible] mojej przy-
[illegible] i [illegible] się [illegible] roz-
maga, i na przekór [illegible] pragnę więcej
niż kiedykolwiek i silniej niż kiedykolwiek
wierzę, że nie będę [illegible] za [illegible]



XVII

43

Mając pisać do was, nigdy nie wiem o czem będę pisał. Bo też to nie listy, nie pisanie, ale raczej jakieś niewidzialne obcowanie serc kochających; ja was sobie tylko wyobrażam, przenoszę się pomiędzy was myślą tak że nie czuję wtedy że jestem tu, w więzieniu, widzę was, cieszę się, jestem szczęśliwy, aż dusza jak kwiat do słońca obróci się ku wam i wtedy w was i nad wami uglądam czarowny świat miłości, ideały anielskiemi skrzydłami szeleszczą nad nami; jest to prawdziwe święto dla stęsknionej duszy. — To od was do mnie, a odemnie do was, co wtedy idzie? — wiem, kiedy mi się tak wzrok duchowy szeroko otworzy, wy wtedy czytacie mi w duszy tak samo jak się czyta w cielesnych oczach ludzkich co wypowiadają — to czego usta wypowiedzieć nie mogą: z kilku słów niejasno rzuconych odgadujecie całą myśl taką jak była w duszy, niewypowiedziana. — Więc my tu w życiu mamy już moc wszystkiego co w życiu nieśmiertelnem mieć będziemy — te nasze rozmowy bez słów, to jakby zapowiedź tego co nazywamy świętych obcowaniem. — Więc nasza nieśmiertelność to takie rodzone siostrzycze dziecię tutecznego życia, że my do niej przeniesiemy wszystko to co tu jest szczęściem, jasno-

się naszą! – i tylko to dobre, to ja=
sne przeniesiemy, a cała bieda
ziemska spadnie z nas jak pył z obuwia!
Ach jak to błogo pomyśleć że to co w człowieku
jest zacnem, pięknem, to takie wielkie, takie
potężne, – silniejsze niż świat, bo nie zna czasu
i przestrzeni. – Zamknięty jestem na trzy zam=
ki, kraty w oknie, naokoło mury i żołnierze, –
doskonale odcięli mnie od świata, – ani głos
ani spojrzenie niczyje do mnie się nie prze=
ciśnie – zwyciężyli. – W jednej chwili, kiedy
rzucę myślą jak błyskawicą, – przy mnie
jesteście wy, moi żywi i wy moi umarli
i przy mnie i we mnie jest Bóg; – ach
jak ja wtedy urągam ich sile! – zwy=
ciężyłem – kiedy na wolności rozkazywa=
łem i słuchano mnie, kiedy nieraz powie=
dziano mi żem silny, żem zdolny do władzy,
czułem się słabym i małym. Tu zamknię=
ty, ściśniony, czuję się nieraz silnym i
wielkim – wielkim jak boże dziecię,
prawy dziedzic dóbr Jego, których mi
nikt wydrzeć nie może. – Tak, – człowiek
to wielki twór… i wielkie nic, kiedy się
dóbr bożych wyrzecze. – poczucie bożego
pierwiastku w sobie w zetknięciu z mate=
rjalną praktyką siły, daje także uczucie siły

jakiego żadna władza dać nie może. —
Szukaj jak chcesz początków i przyczyn, —
z jakiego bądź punktu wyjdziesz, zawsze
na dnie pytania, pierwszą przyczyną jest
miłość". Świętych obcowanie nie dzieje się
także na rozkaz katechizmu. Wszak duch
ludzki jako nieśmiertelny, musi być je=
dnostajny w objawach swoich teraźnych
i przyszłych; czemuż nam tak łatwo obco=
wać ze sobą duchem i odgadywać myśli
i uczucia swoje? — bośmy się miłością związ=
zali jakby w łańcuch, po którym myśl
jak iskra elektryczna biegnie z ogniwa
na ogniwo. — To i owo katechizmowe świę=
tych obcowanie, musi być nie inne tylko
tak samo musi być powiązaniem dusz
wcielonych i dusz rozebranych z ciała,
w jeden łańcuch miłości. — Tak umarli
niewołani nieprzychodzą, — trzeba ich ko=
chać i obcować z nimi, a oni za to wiele
powiedzą. — Gdzie się obrócisz, wszędzie ani
ruszsz bez miłości. —

Moi najmilsi! otóż i dobiegłem do mety, - już dziś ostatni dzień mojego ziemskiego życia -
J cóż wam w tych ostatnich chwilach powiem? - Teraz wiem że kocham Boga że do niego idę. - Wszak i wy w niego wierzycie - więc nie żałujcie mnie - bo nie ginę jedno gorsze życie za lepsze zamieniam. Żal wam będzie że mnie pośród siebie mieć nie będziecie; o! nie, - ja będę z wami choć niewidzialny, bo uczucia co na ziemi w Bogu początek biorą - nie ustają ze śmiercią. -
Ja będę w myślach waszych i uczuciach, ale pamiętajcie że wtedy ten brat wasz już będzie obmyty z ziemskiej niedoli, nie płoszcie mnie więc z pomiędzy siebie ziemskim gorzkim żalem. - Będziemy tęsknić do siebie - będziemy głosem duszy rozmawiać ze sobą - Bóg będzie naszym pośrednikiem, - niechże uczucia nasze będą godne Jego obecności. -

- Widziałem was - czuję że dusza moja wyrwała się z ciała żeby obcować z wami

tak jak to zawsze czynić będzie=
my; - dałem wam już wszystko
com miał - dałem wam na zawsze. -
a teraz duszo moja powracaj jeszcze na
ostatnią pracę. -

Już tylko cztery godziny; - przyjąłem
sakramenta św - ufam Bogu, że doda
mi siły do ostatka. - Módlcie się za mnie.
Już z tego świata dla was nic nie mam -
Do widzenia tam -
5 sierpnia 1864. -

Na wyżynach ekstazy człowiek stać nie
może - tam można tylko jak orzeł pod
chmurami bujać. a człowiek słaby, siły
jego nie wystarczają na ciągłą wzniosłość,
dla tego też obowiązkiem jego jest nie
wzniosłość ale Dobro. - Dobro nie płynie
potokiem ale sączy się kroplami w codzien=
nem życiu - więc to codzienne życie jest rze=
czywistem polem działania; na tem polu
człowiek ma znaleść i zasługę i szczęście,
bo szczęście jak cnota jest powinnością
życia - trzeba być szczęśliwym - szczęście

to synem stworzenia dla stwórcy. — Szczę=
ście zbierane na samych tylko wysoko=
ściach ekstazy, dane tylko geniuszom;
prostym sługom bożym — ludziom dobrej
woli — trzeba znaleźć szczęście i dawać szczę=
ście w koło siebie i w sobie nie nad sobą. —
Nie zagłuszajcie w duszy tego natchnionego
co w uniesieniu wypowiada człowiekowi
najwyższe pociechy, bo z tamtąd płynie
moc i namaszczenie życia, tam się trze=
ba ożywiać, ale strzeżcie się żeby wam się
życie nie rozdarło na smutną pielgrzymkę
przez padół płaczu i utęsknienie do nieba;
i nie zakładajcie sobie tajemnej skarbnicy
marzeń i uniesień gdzieby zmęczona dusza
szła na wypoczynek i rozkoszowanie się
po za światem, ale te skarby duchowe
niech będą tuż pod ręką, zawsze gotowe
do użycia w życiu rzeczywistem, niewy=
marzonem. — W tem miejscu wspominam
wam ś. p. matkę naszą — nie znam niewiasty
którejby życie było pełniejszem połączeniem
tego com nazwał ciałem i duszą życia —
ile tam było poezyi — myśli — pracy i szczęścia.
Nie zaniedbujcie w pamięci tej jasnej po=
staci co zawsze na was patrzy. — Możem
niejasno wypowiedział tę myśl, — idzie
mi o to żebyście nie stracili poczucia swo=
jego zamieszkania na ziemi i nie zapo=

mniały, że choć świat nie podąża za idea-
tami myśli, trzeba go kochać i żyć z nim,
takim brzydalem i niezgrabnym jakim
jest – kochać go i żyć z nim właśnie dla-
tego że tylko tym sposobem można go
podnieść i zbliżyć ku ideałowi. – I mnie
się nieraz na wolności wydawało że świat
w którym żyję jest względem mnie sa-
mą zewnętrznością tylko i rad uciekałem
myślą samotną tam gdzie mi żaden
dyssonans nie mięszał harmonii myśli
i zdawało mi się że gdziekolwiekbym był
nie uczuję próżni w sobie. – Ach! – jak mi
tęskno nieraz do dobrych ludzi, do prostych
serc i do tych niby drobnych, niewidzial-
nych dotknięć obcych co czarodziejską siłą
ożywiały i błogiem zadowoleniem napeł-
niały serce. I do tych mi tęskno nieraz
niespełnionych nadziei moich, co już
się pewnie nigdy nie spełnią – do cichego kół-
ka rodzinnego w którembym wychowy-
wał dzieci krajowi na pożytek. Ach! i
tak wiele, tak wiele małych rzeczy nieraz
upragnę! – Widzicie że i ja nie stoję zawsze
na wyżynach – odkryłem wam prawdę,
żebyście nie przeceniały. –

Bóg z wami – moi najmilsi – moje tęskniąty.

[List XV]

47

Moi najmilsi! Otóż i dobiegłem do mety, – już dziś ostatni dzień mojego ziemskiego życia. –
I cóż Wam w tych ostatnich chwilach powiem? – Teraz wiem że do Niego idę. – Wszak i Wy w Niego wierzycie, więc nie żałujcie mnie, bo nie giną, jedno gorsze życie za lepsze zamieniam. Żal Wam będzie że mnie pośród siebie mieć nie będziecie; o! nie, – ja będę z wami choć niewidzialny, bo uczucia co na ziemi w Bogu początek biorą, nie ustają ze śmiercią.
Ja będę w myślach waszych i uczuciach, ale pamiętajcie że wtedy ten brat wasz już będzie obmyty z ziemskiej niedoli, nie płoszcie mnie więc z pomiędzy siebie ziemskim gorzkim żalem. Będziemy tęsknić do siebie będziemy głosem duszy rozmawiać ze sobą, Bóg będzie naszym pośrednikiem, – niechże uczucia nasze będą godne Jego obecności.

Widziałem was – czyż że dusza moja wyrwała się z ciała żeby obcować z wami tak jak to zawsze czynić będziemy; – dałem wam już wszystko com miał –

dałem wam na zawsze. A teraz duszo moja, powracaj jeszcze na ostatnią pracę.

Już tylko 4 godzin; – przyjąłem Sakramenta Ste, ufam Bogu, że doda mi siły do ostatka. – Modlcie się za mnie. Już z tego świata dla was nic nie mam. –

Do widzenia – tam ...

d: 5 Sierpnia 1864 r

Rafał

1. „Są dusze skłonne do abstrakcyi
i dla tych bogate obszary ducha
wystarczają – są dusze z tak czułe=
mi zmysłami że się w nich odzywa
każde dotknięcie – a dalej
„Jakie straszne wyosobnienie Boga! Czło=
wiek nawet w ucisku widzi go nad sobą,
a nie obok siebie, nie w sobie – gdzie szukać
nareszcie nowych katakomb dla Chrześcijań=
stwa? a następnie zwrot ku sobie samemu
i w późniejszej kartce –
„Na wyżynach ekstazy trudno się duszy utrzy=
mać, ale to kolejne wstępowanie i zstępowa=
nie, nie jest upadaniem ani nawet chwia=
niem się –
Janie czułości zmysłów nie usuwa ekstazy
bo sam na sobie masz tego dowód, zstępo=
wanie nie jest upadkiem, – dla czego więc
nie w ekstazie lecz po za nią szukasz środ=
ków ocalenia interessów ziemskich i prze=
wodniej myśli życia? – Stając na czele
nowej epoki i z nową myślą, rób tak jak
robił boski nasz nauczyciel, jak robili pier=
wsi Chrześcijanie, wytłumaczenia zaga=
dnień życia nie szukaj po za sobą, nie szukaj
w nauce, w wiadomościach nabytych, na=
wet w piśmie świętem, bo to wszystko leży

po za tobą, i przekonania i siły z przekonania płynącej dać ci nie może.
Chrystus nie miał nauki, nie znał filozofii owczesnej, nie zagłębiał się w zakon Mojżesza; - Boga jedynego - Boga miłości, Boga Ojca, wydobył z głębokości duszy swojej, wydobył w uniesieniu, w ekstazie, w chwili najpełniejszego i najbardziej rozwiniętego życia, w chwilis najwyższego szczęścia, która jest zarazem chwilą twórczości, komunią człowieka z Bogiem, Objawieniem. -
To objawienie było mu przewodnią gwiazdą; zstępując od niego w świat - świat mierzył i cenił wedle niego, i dla tego ocenił go dobrze i ratunek mu przyniósł. Od życia w jego pełnem rozwiciu, zstępując do szczegółów, szczegóły objawieniem rozświecał i w całości włączał. - Na tę prawdę historyczną pracowaliśmy wieki, i dziś już ona zdobyta. -
Co ci po piśmie napisanem przez ludzi, wypaczonem przez ludzi, i zastosowanem do potrzeb dziś już nie istniejących, do okoliczności już niepowrotnie przeszłych? -

Masz Ty w głębi duszy pisanie świętsze, objawienie nieomylniejsze: Bóg, Ojciec Chrystusa jest Twoim Ojcem, - precz zakony. oko w oko patrz Twemu Ojcu - rozmawiaj z nim bez pośredników - tak jak rozmawiali ci co przed Chrystusem sobie i światu ratunek nieśli - tak jak rozmawiał On - On najświętszy z pomiędzy świętych! - Janie pamiętaj że On nie przyszedł po to ażeby nam sobą Boga zasłonić, ale żeby go odsłonić. -

Niemasz pokoju, boś jeszcze nie sobą, nie stoisz o sobie; - ale stoisz na zrębie schodzącego i wschodzącego świata, - każden z nich ma się po połowie. - Chcesz jednym światem sztukować i ratować drugi, a to jest niemożliwe. - Ze schodzącego świata, nic się dla ciebie ani dla polski Twojej żywcem wziąć, przenieść i zastosować nie da. - Katakomby dla nowego Chrześcijaństwa twórczo z duszy twojej wystąpić mają - i tak: - ~~masz~~ Boga miłości, Boga coć ci się objawił jak to sam mówisz, - On jest Jeden, jest jednością i trójcy w nim niemasz. - On jest życiem i to życie źródło wszel=

kiego życia jest jedno, jak On jest jeden.
Dla czego Panie zstępując od tego objawienia do szczegółów, upatrujesz jakąś trójcę teologiczną i trójcę historyczną; — skoro jej w Bogu niema, niema i nie było jej w historyi, bo Bóg ludzkości przewodniczy i przyświeca — a jeżeli istnieje w teologii i filozofii jest fałszem — błędem. Jeżeli Bóg jest życiem i źródłem wszechżycia — więc niema dwóch żyć, ale jest jedno życie, przez czas dążące do wieczności, — niema dwóch celów, z których jeden byłby ziemski a drugi niebieski ale jest jeden cel i przez ziemię dążyć mamy do Nieba. — Interes ziemski od niebieskiego nigdy i nigdzie rozdzielić się nie daje, zstępowanie i wstępowanie, nie powinno być utrudzeniem, walką ale naturalnem wzajemnem promienieniem nieba i ziemi — pracuj nad zniesieniem, nad usunięciem w sobie tej dwoistości, tego rozdziału, bo ta dwoistość to rozdarcie interessów i celów jest w Tobie naleciałością — pracuj nad przyprowadzeniem do jedności każdego szczegółu życia a w miejsce trójcy i dwójcy odkryjesz Katakomby

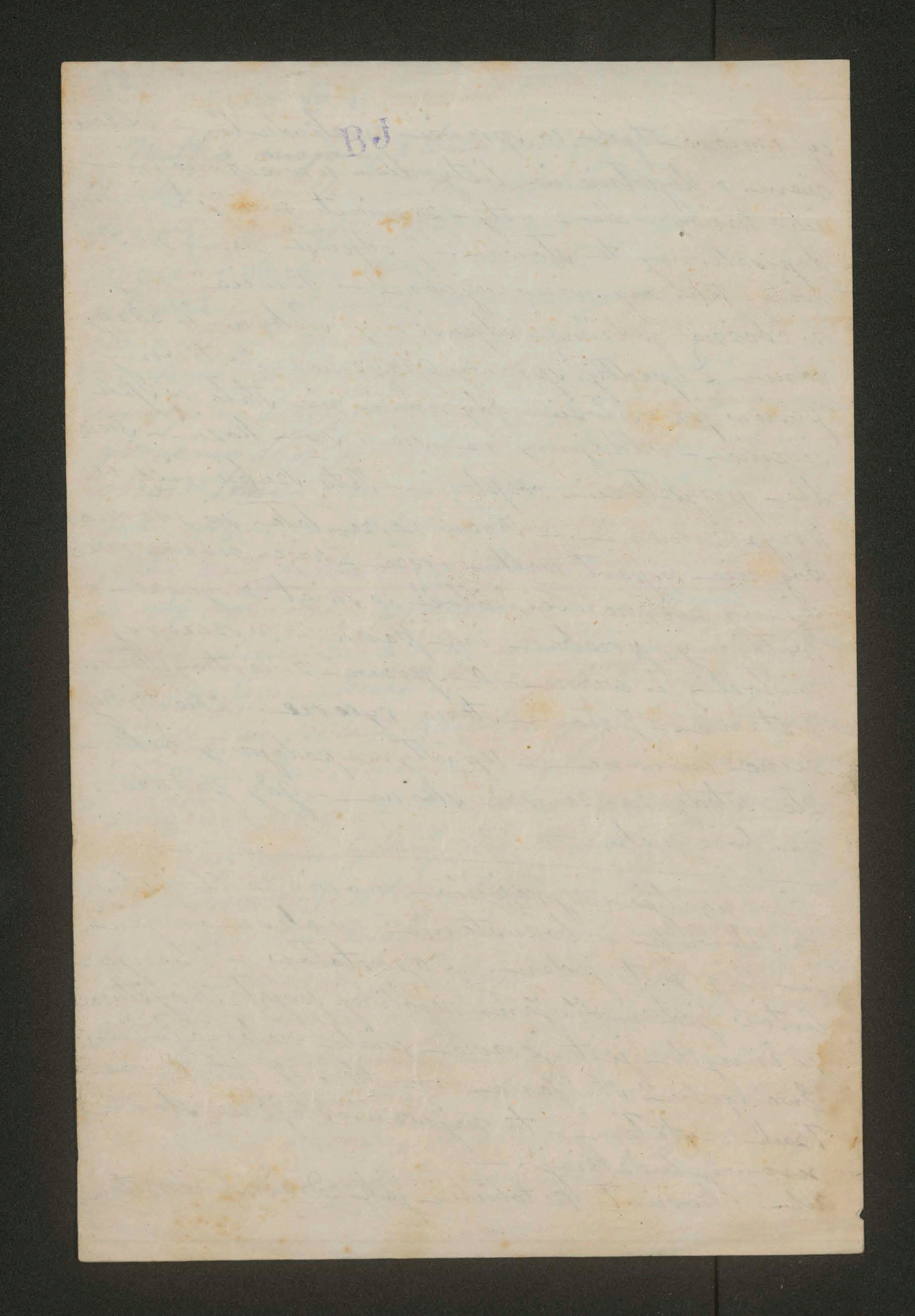
prawdy, którą ukochali i gotowi byli życie oddać za jej rozpowszechnienie słowem i czynem. – Bluźnierstwo przeciw synowi, to napastowanie prawdy w oderwaniu, to ma być przebaczonem – bluźnierstwo przeciw Duchowi to targanie się na wcieloną prawdę, na dorobek wieków i to nie ma być odpuszczonem. Naszkicowałem myśl tylko ogólnowo, dopełnijcie całości pojęcia i powiedzcie mi swoją o tem opinię. – policzyliście mnie do swoich najbliższych spadkobierców, – nie cofam się przed tem bo to wielkie, i w tem czuję przyszłość, a mnie się dusza coraz śmielej rozmaga i na przekór losowi pragnę więcej niż kiedykolwiek, silniej niż kiedykolwiek, wierzę że nie zejdę marno ze świata. –

VIII [List VIII.]

Matko moja, z tem uniesieniem z jakiem matka wita nowo narodzonego, podziękuj Bogu że z wnętrzności ducha Twego narodził się światu człowiek. - W chwilach rozpaczy, gdym w sobie nie widział nic - jedno grzesznika skazanego na karę, Bóg miłości objawił się w duszy mojej, i świętych obcowanie otoczyło mnie gronem dusz jasnych i widziałem ich i obcowałem z nimi, tak żem ich duszą jak rękami dotykał - łaska boska zstąpiła na mnie i przejrzałem i widzę to co wprzód było przede mną zakryte - wierzę silnie że w owej chwili gdy za słowami św. Jana leciałem myślą w niebo, przechyliła się szala sądu mojego i naznaczono mi żyć dla Imienia boskiego. - Matko, ja pragnę życia, a nie idzie mi o to gdzie ono spłynie, byle tylko tam gdzie będą ludzie wśród których bym apostołował prawdę. - Nie żałujcie mnie żem uwięziony - za to więzienie ja Bogu dziękuję, bo to droga którą mnie do siebie prowadził. - Matko, ja tu już rozpocząłem pracę: moi dwa towarzysze słuchają mnie i biorą prawdę do serca, wczoraj tajemną drogą inni więźniowie podali nam cyrkularz obejmują-

cy imiona tych co sprawie zaszkodzili z wezwa=
niem o dopełnienie listy dla uwiecznienia
ich hańby i dla zemsty - zamiast nowych imion
dopisaliśmy te słowa. - J odpuść nam naszą
winę - Jak my winowajcom - Bracia my
w zbożną godzinę - odpuśćmy słabym i zdraj=
com - Z upadłej sprawy Ojczyźnie - zostawmy
posiew przyszłości - Gdy krwi nie stało, w spu=
ściznie - Oddajmy na siew swe kości - Siew
dla przyszłości rozpleni - Kto szubienicę w
krzyż zmieni. - Krew nasza lała się marno -
Bóg nie wsparł walki oręża - więc nowe rzu=
cajmy ziarno - Te miłość co świat zwycięża -
wołajmy, przebacz im panie - w szczerej
miłości i wierze - a sprawa zmartwychpo=
wstanie - J nowi staną rycerze. - zbierajmy
zacne imiona - upadłym podajmy rękę -
Złe wtedy na zawsze skona - Gdy padnie
na bożą mękę. -

Ewangelije wyraźnie mówią że Chrystus
to człowiek w bożostanie wcielesnionym -
że Bóg jest jeden. - Z apostołów i Ewange=
listów jeden St. Jan najbliżej pojął Chrystusa
w innych jest jeszcze wiele naleciałości.
Ewangelia St. Jana roz 16 i 17 które we
Tczach czytałem - to najwznioślejsze słowa
mowy ludzkiej. -
Ach! Kościół katolicki jak zdradził Chrystusa!


BJ